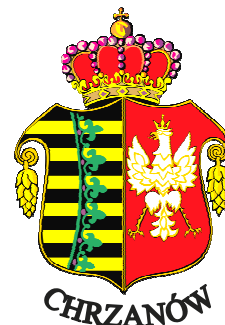




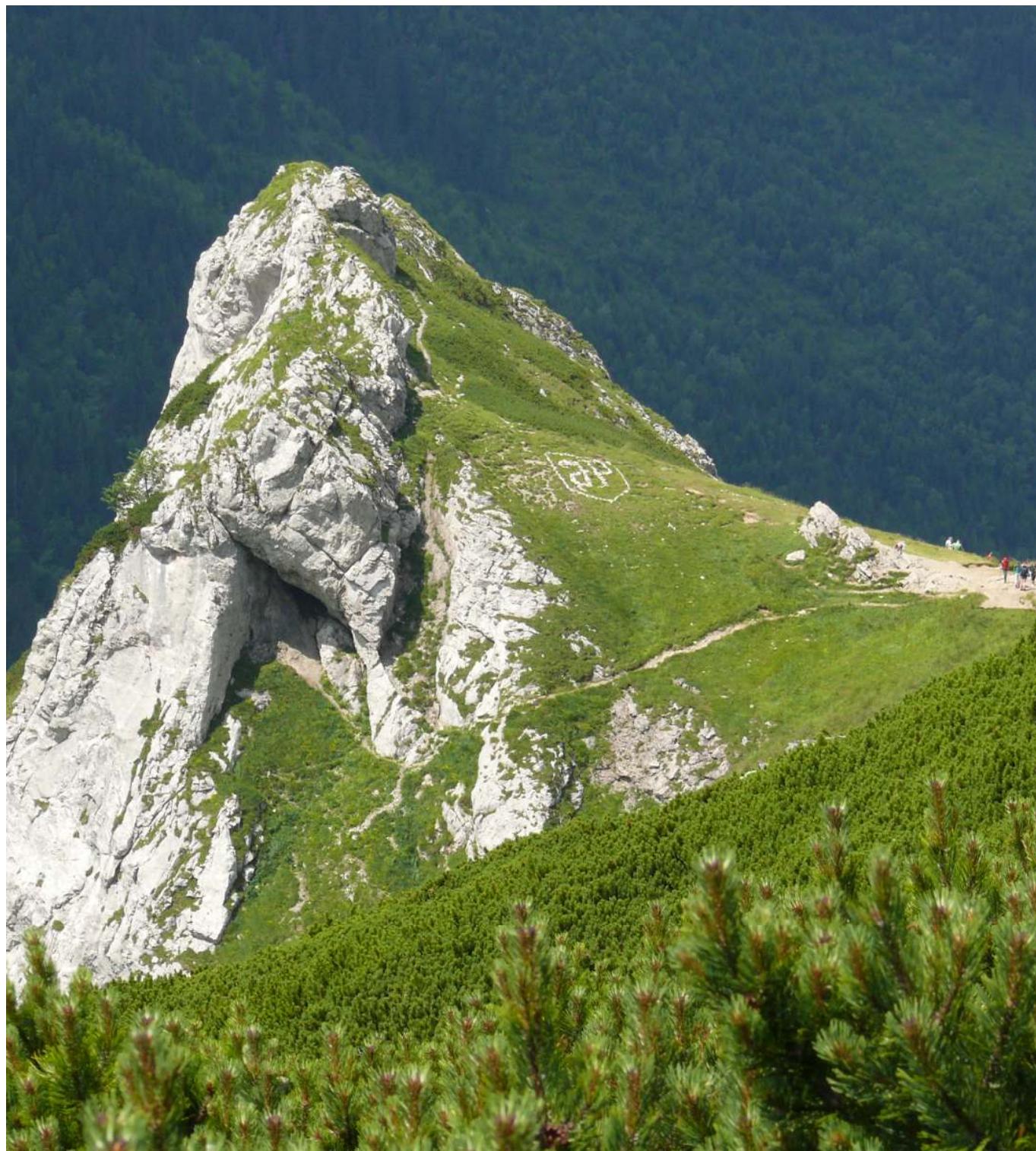
ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 55 (XIV)

Lipiec - Wrzesień 2010



Siodłowa Turnia (fot. Marcin Marchewka)

Zdjęcia konkursowe



Fot. 1 Widok na Tatry z kaplicy na Litwince

Fot. 2 Widok z Litwinki na Tatry
(fot. ks. Zbigniew Pytel)

Fot. 3 Podejście pod Kościelec
(fot. Józef Haduch)

>>>



Fot. 4 Giewont widok z Grzybowca
(fot. Marcin Marchewka)

<<<

Nowe władze oddziału PTT w Chrzanowie

W dniu 22 września 2010 r. odbyło się VIII Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału w Chrzanowie w obecności 24 członków i przedstawiciela ZG PTT Szymona Barona.

Po siedmiu kadencjach z prezesury zrezygnował Stanisław Trębacz, któremu nadano godność Prezesa Honorowego Oddziału. W wyniku przeprowadzonych wyborów skład Zarządu Oddziału przedstawia się następująco:

Prezes	Remigiusz Lichota
Sekretarz	Marcin Rozmus
Skarbnik	Marcin Ryś
Członek	Barbara Wawrzyniak
Członek	Małgorzata Mazgaj
Członek	Marcin Kornecki
Członek	Andrzej Marcinek

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący
Zastępca przewodn.
Sekretarz

Józef Haduch
Jan Poręba
Eugeniusz Rembiecha

Sąd Koleżeński

Przewodniczący
Sekretarz
Członek

Jerzy Borratyński
Adam Biel
Stanisław Zając

Delegaci na Walny Zjazd w Zakopanem

Stanisław Trębacz, Remigiusz Lichota, Józef Haduch, Marcin Ryś, Marcin Rozmus, Marcin Kornecki

Rezerwa:

Małgorzata Mazgaj, Stanisław Zając



Fot. 5 Nowo wybrany Zarząd



Fot. 6 Nowo wybrany Zarząd z Komisjami

IX POSIEDZENIE ZG W JARNOŁTÓWKU W DNIU 11.09. 2010

Po raz pierwszy posiedzenie ZG PTT odbyło się w Górach Opawskich na Opolszczyźnie, w Domu Wczasowym „Leśnik”, którego organizatorem był Oddział w Opolu.

W posiedzeniu uczestniczyło 28 osób, w tym 17 członków ZG PTT, 3 członków GKR, a Oddział Chrzanów reprezentowany był przez Stanisława Trębacza i Józefa Hadu-

cha.

Otwarcia obrad dokonał prezes Oddziału PTT w Opolu Jan Sachnik, który w dość długim wystąpieniu przedstawił historię i osiągnięcia Oddziału. Głównym punktem posiedzenia były sprawy związane z przygotowaniem Walnego Zjazdu PTT. Zatwierdzony został termin Zjazdu 13-14 listopada i do połowy października Oddziały muszą dokonać wyborów delegatów. Przedstawiona lista zaproszonych gości (ok. 60) została zmniejszona o połowę. Komisja Odznaczeń przedstawiła wnioski o odznaczenia. Na liście Honorowych Członków PTT z naszej propozycji znaleźli się: nasz członek Krzysztof Wielicki i Piotr Pustelnik. Natomiast nasz członek Ryszard Pawłowski znalazł się na liście do „Złotej odznaki PTT z kosówką”.

Czasowo najbardziej obciążająca była Komisja Statutowa, do której wpłynęło niezmiernie wiele propozycji: uzasadnionych, kontrowersyjnych i takich, które nie miały żadnych szans powodzenia. Dużym obciążeniem czasowym były niekończące się propozycje i poprawki przedstawiciela Dębina K. Karbowskiego.

Komisja Rewizyjna poddana była krytyce (a zwłaszcza jej przewodniczący), ponieważ nie miała przygotowanych żadnych informacji związanych z kontrolą Zarządu Głównego. Odpowiedzialność za ten temat wziął na siebie Józef Ha-



Fot. 7 Posiedzenie ZG PTT, przedstawiciele Oddziału Chrzanów (w środku)



Fot. 8 Nad Jeziorem Mechowym

duch wraz z obojgą członkami GKR. W sprawach organizacyjnych została zatwierdzona Msza Św. w kościele oo. Bernardynów na Bystrem. Noclegi załatwia sobie każdy Oddział indywidualnie. Na Zjeździe przewiduje się stoisko Pamiętników PTT, kronik i innych wydawnictw. Dyskutowano nad postępowaniem ze sztandarem podczas Mszy Św. Zjazdu. Postanowiono opracować wzór zaczerpnięty z woj-ska.

Po przerwie omówiono sprawy wydawnictwa Pamiętnika PTT i przedstawiono zmiany dokonane przez nowy zespół redakcyjny w „Co słyhać”, ubezpieczenia uczestników wycieczek mają dokonywać Oddziały. Natomiast na temat



Fot. 9 Pomnik Priessnitza

rozbudowy tras narciarskich w Tatrach Słowackich nie mamy żadnego wpływu. Zaapelowano o zorganizowanie konkursu fotograficznego na temat Tatr oraz o uczestnictwo członków w akcji sadzenia lasów na terenie Tatr.

Podniesiono również potrzebę upamiętnienia członków PTT, którzy zginęli w Katyniu. Na tym zebranie zakończono i podziękowano za uczestnictwo przedstawicielom Oddziałów i organizatorom Oddziału PTT w Opolu.

PS

Ponieważ organizatorzy nie zaproponowali wspólnej wycieczki, dlatego nasi delegaci wyjechali do Jesionik (Czechy), by w przysiółku Rejvez poznać unikalny w skali europejskiej rezerwat torfowych jezior, w tym „Mechowego Jeziora” o długości ponad 60 m i głębokości 3 m. Następnie z miasteczka Jasenik odbyliśmy wycieczkę pieszą na



Fot. 10 Zlatý Chlum wieża - fragment



Fot. 11 Na wieży Zlatý Chlum

Krzyżowy Wierch, po drodze podziwiając wspaniały pomnik twórcy uzdrowiska Wincenego Priessnitza (1799 – 51). Na Krzyżowym Wierchu są kaplica XVII św. Anny oraz karczma z 1795 o dwóch pomieszczeniach tworzących muzeum: przyrodnicze i etnograficzne. W niedalekiej odległości znajduje się wzgórze Zlatý Chlum (875 m), na którym w 1899 r. zbudowano wieżę widokową o wysokości 26 m, z której roztacza się nieprawdopodobna panorama, w tym na Polskę (Nysa, Jezioro Otmuchowskie i Nyskie). Po zejściu do Jasenika, w ciągu ponad 3 godzin autostradą dotarliśmy zdrowi i szczęśliwi do Chrzanowa.

Stanisław Trębacz

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



11.07.2010 r. W piękny słoneczny dzień grupa 17 turystów pod przewodnictwem kol. Remigiusza Lichoty wyruszyła na drugi, co do wysokości, masyw górski w Beskidzie Żywieckim – Pilsko. Pieszą część wycieczki turyści rozpoczęli na przełęczy Glinne, skąd szlak wyprowadził ich na widokową



Fot. 12 Na szczycie Pilska (Słowacja)



Fot. 13 Pilsko — granica słowacka



Fot. 14 Przed schroniskiem na Miziowej Hali



Fot. 15 Na zamku w Żywcu

kopułę Pilska. Na najwyższej kulminacji, po stronie słowackiej, można zobaczyć krzyż postawiony przez mieszkańców orawskiej wsi Mutne. Zejście ze szczytu Pilska nastąpiło czarnym szlakiem do schroniska na Hali Miziowej, gdzie nasi wędrowcy mogli odpocząć i posilić się. Następnie przez Skałkę i Malorkę doszli do przełęczy Przysłopy, a stąd dotarli do Korbielowa. W czasie wędrowki przewodnik opisywał widoczne panoramy, a uczestnicy wycieczki mieli możliwość posmakowania jagód. W drodze powrotnej zatrzymali się w Żywcu, by podziwiać ciekawe zabytki.

18.07.2010 r. Wycieczka w Tatry Wysokie w celu zdobycia ciekawego szczytu - Kościelca okazała się bardzo atrakcyjna



Fot. 16 Na Karczmisku



Fot. 17 Kościelec (pierwsza grupa)

dla turystów z Chrzanowa, dlatego wyruszyli na nią aż dwie grupy pod przewodnictwem Józefa Haducha (28 osób) i Remigiusza Lichoty (18 osób). Choć pogoda nie była zbyt sprzyjająca (mgły i opady deszczu) niektórzy turyści postanowili jednak wejść na szczyt Kościelca. Po dotarciu z Kuźnic do schroniska „Murowaniec” i krótkim odpoczynku, nasi wędrowcy ruszyli szlakiem nad Czarny Staw Gąsienicowy i dalej na Przełęcz Karb. Aura uległa poprawie i oczom turystów ukazały się wspaniałe widoki na okoliczne tatrzańskie szczyty. Pomimo wielu trudności (mokre skalne płyty, wspinaczka bez żadnych sztucznych ułatwień) 14 uczestników z pierwszej grupy zdobyło Kościelec, co zostało uwiecznione na pamiątkowych zdjęciach. Z drugiej grupy tylko 7 osobom

udało się osiągnąć cel wycieczki. Wszyscy uczestnicy wycieczki pełni wrażeń i zadowoleni wrócili do Chrzanowa.

01.08.2010 r. W pierwszą niedzielę sierpnia 19-osobowa grupa turystów pod przewodnictwem prezesa ponownie wyruszyła w Tatry, aby tym razem zdobyć Wołowiec. Po odpoczynku i posiłku w schronisku na Polanie Chochołowskiej turyści udali się na Grzesia, skąd wyruszyli na Rakoń, a następnie na Wołowiec. Niestety, szczyt Wołowca przywitał uczestników wycieczki gęstą mgłą, która nie chciała się rozstać nawet na czas wykonywania pamiątkowych zdjęć.



Fot. 18 Nad Zielonym Stawem



Fot. 19 Podejście pod Kościelec (druga grupa)



Fot. 20 Kościelec (druga grupa)



Fot. 21 Polana Chochołowska — Mnichy



Fot. 22 Pod Grzesiem



Fot. 23 Grupa na Rakoniu



Fot. 24 Na szczycie Wołowca

08.08.2010 r. Od kilku lat do tradycji naszego Oddziału PTT należy wyjazd w drugą niedzielę sierpnia na Turbacz, gdzie ma miejsce coroczna pielgrzymka Ludzi Gór i Msza Św. w intencji ks. Józefa Tischnera. Więc na taką pielgrzymkę i wycieczkę udało się 20 turystów pod przewodnictwem prezesa. Po dotarciu do Nowego Targu - Kowańca rozpoczęła się piesza część wycieczki. Na Polanie Rusnakowej nasi turyści uczestniczyli we Mszy Św., po której zwiedzili kaplicę papieską. Następnie udali się do schroniska na Turbaczu, by dalej przez piękne gorczańskie polany: Długą i Gabrowską dojść do Kiczory i podziwiać rozległe krajobrazy na widoczne partie gór. Zejście nastąpiło do Żarębka Średniego, skąd mikrobus dowiózł ich do „Tischnerówki” w Łopusznej. Po zwiedzeniu tego muzeum grupa udała się jeszcze na grób ks. Józefa Tischnera.



Fot. 25 Polana Wszółowa



Fot. 26 Ksiądz T. Juchas rozpoczyna Mszę Świętą



Fot. 27 Przed Kaplicą Papieską



Fot. 28 Na stokach Kiczory



Fot. 29 Grób ks. prof. J. Tischnera

15.08.2010 r. Dwunastoosobowa grupa pod przewodnictwem Józefa Haducha udała się na słynny graniowy szlak turystyczny, zwany Orlą Percią. Ich celem było wejście na Kozi Wierch. Po dotarciu do Kuźnic grupa wyruszyła do Doliny Gąsienicowej, by następnie udać się na Kozią Przełęcz. Niestety, kiedy nasi turyści rozpoczęli podejście na Kozie Czubie z nieba runęły kaskady wody, a wiatr osiągnął moc huraganu. Gdyby jeszcze tego było za mało, po chwili do ulewnego deszczu dołączył grad i nastąpił gwałtowny spadek temperatury. Nad granią zaś rozlegały się potężne grzmoty. Po minięciu największej nawałnicy przewodnik zaczął sprowadzać



Fot. 30 Hala Królowa Wyżnia



Fot. 31 Ponad Czarnym Stawem Gąsienicowym

grupę najkrótszym szlakiem w kierunku Pustej Dolinki. W schronisku w dolinie Pięciu Stawów zmoknięci i zmarznięci turyści mogli się trochę ogrzać, by stąd zejść do Palenicy Białczańskiej.



Fot. 32 Na Koziej Przełęczy



Fot. 33 W drodze na Kozie Czubie

29.08.2010 r. W kolejną niedzielę grupa 19 turystów pod przewodnictwem Remigiusza Lichoty udała się w Beskid Śląski, na Czantorię i Stożek. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Ustroniu, skąd grupa wyruszyła w kierunku Wielkiej Czantorii. Dalsza trasa wycieczki wiodła przez Soszów na Stożek. W najstarszym schronisku w Beskidzie Śląskim



Fot. 34 Przed schroniskiem na Czantorii

nasi wędrowcy spożyli ciepły posiłek i zregenerowali siły do dalszej wędrówki. Największe wrażenie na naszych turystach zrobiły wspaniałe wychodnie piaskowca istebniańskiego, które zobaczyli pod Kyrkawicą. Zejście nastąpiło do Wisły Głębcze.

19.09.2010 r. W piękny słoneczny dzień 25-osobowa grupa wraz z przewodnikiem, kol. Remigiuszem Lichotą wybrała się na poszukiwanie babiego lata. Tym razem celem był Beskid Żywiecki i górująca nad nim Babia Góra. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Zawoi Markowej, skąd nasi tury-



Fot. 35 Przed schroniskiem na Soszowie



Fot. 38 Przed schroniskiem na Markowych Szczawinach



Fot. 36 Przed schroniskiem na Stożku



Fot. 39 Akademicka Perć



Fot. 37 Wychodnie skalne pod Kyrkawicą



Fot. 40 Diablak



Fot. 40 Przełęcz Brona

ści doszli do schroniska na Markowych Szczawinach, by w nowo wybudowanym obiekcie odpocząć przed dalszymi trudami wspinaczkowymi. A było, gdzie się wspinać, ponieważ wybrano szlak zwany „Percią Akademików”. Po osiągnięciu upragnionego szczytu oczom turystów ukazał się wspaniały widok na ubrane w jesienne barwy skaliste stoki. Niestety, kapryśna góra bardzo szybko okryła mgłą całe otoczenie i



Fot. 41 Zamek w Suchej Beskidzkiej

nasi wędrowcy musieli wyruszyć w drogę powrotną, która wiodła przez Przełęcz Bronę. Na Markowych Równiach zwiedzili jeszcze skansen im. Józefa Żaka, a po przyjeździe do Suchej Beskidzkiej zwiedzili renesansowy zamek, magnacką rezydencję kolejnych właścicieli dóbr suskich. Ostatnim przystankiem spaceru była XVIII wieczna karczma „Rzym”.

Letnia Galeria Tatrzańska



43



44



45



46

47



48



49



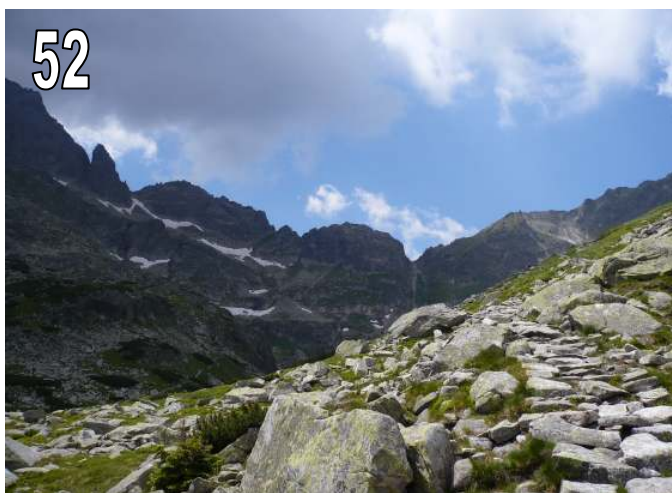
50



51



52



53



54





Fot. 43 Kominiarski Wierch
 Fot. 44 Podejście pod Kościelec
 Fot. 45 Mnichy
 Fot. 46 Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym
 Fot. 47 Żółta Turnia i Granaty z Hali Królowej
 Fot. 48 Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym
 Fot. 49 Stawki Gąsienicowe spod Kościelca
 Fot. 50 Na Przełęczy Karb
 Fot. 51 Pod „Murowańcem”
 Fot. 52 Wrota Chałubińskiego
 Fot. 53 Kozi Wierch
 Fot. 54 Świnica i Orla Perc
 Fot. 55 Wielki Staw z Perci Szpiglasowej

*Zdjęcia do galerii wykonali: Józef Haduch
 i Remigiusz Lichota.*



>> Zakopiański pomnik Grunwaldzki, po przebudowie Placu Niepodległości i Parku Miejskiego, usytuowany zostanie na północnej stronie placu obok ul. Generała Galicy.

>> Szczawnickie uzdrowisko w ramach rewitalizacji otrzymało 11 mln złotych z Urzędu Marszałkowskiego. Plac Dietla sfinansowano za 6,4 mln złotych a Park Dolny otrzymał 4,5 mln złotych.

>> 26 czerwca rozpoczął się w Zakopanem X Jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Organowy, który potrwa 2 miesiące. W każdy weekend koncerty odbywać się będą w kościele p.w. Świętej Rodziny na Krupówkach, w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, w kościele św. Krzyża przy ul. Zamoyskiego i w „Księżówce” na ul. Przewodników Tatrzańskich.

>> 19 czerwca odbyły się Mistrzostwa Europy w ekstremalnych biegach górskich „Berglaufpur” na trasie: Kuźnice – Kasprowy Wierch. Mistrzem został Słowak Miroslav Vanko, który osiągnął czas 40'27,07 s. Natomiast mistrzynią Europy została Izabela Zatorska, osiągając czas 53'10,07 s.

>> Od 17 czerwca można zwiedzać (z wyjątkiem poniedziałków) drewniany kościółek gotycki p.w. Wszystkich Świętych w Twardoszynie.

>> 23 czerwca Artur Hajzer i Robert Szymczak zdobyli dziesiąty co do wysokości szczyt świata Nanga Parbat (8126 m).

>> Pod stokami Gubałówki Stanisław Góralczyk zainstalował żuraw, który w koszu wywozi na wysokość 90 m „delikwenta”, aby dokonał skoku na gumowej linie. Skok na bungee to jedyne... 120 zł. Natomiast wyjazd w koszu na wysokość 90 m dla podziwiania panoramy kosztuje 20 zł.

>> Niedaleko Rużomberku na Liptowie w baczówce „Szałas Krajinka” Słowacy uruchomili wielką produkcję: bryndzy, bundzu, oscypków wędzonych i białych, serowe paluszki o smaku cebulowym, ser paprykowy, swojskie masło i żętycę. Klientami baczówki są Polacy, Słowacy i inne nacje.

>> 28 czerwca minęła 10 rocznica śmierci ks. prof. Józefa Tischnera. Z tej okazji odbyły się różne spotkania dyskusyjne w Warszawie, Krakowie i Łopusznej.

>> W plebiscycie „Tygodnika Podhalańskiego” na najlepszą knajpę na Podhalu I miejsce zdobyła „Górska Strawa” z Nowego Targu, II miejsce restauracja „Koliba” w Murzasichlu, III miejsce restauracja „Adamo” w Zakopanem.

>> Dyżurujący pracownik muzeum dostrzegł w kamerze monitoringu, jak pewien mężczyzna próbował podpalić XVII w. kościół drewniany w Rabce. Sprawca został ujęty przez policję.

>> „Czerwony Dwór” usytuowany przy ul. Kasprucie w Zakopanem zostanie przeznaczony na cele kulturalne. Obecnie znajduje się w nim przedszkole. Piękna budowla powstała w 1902, wybudowana przez Wojciecha Roja dla Oktawii Lewandowskiej, wg witkiewiczowskich wzorów. Gościł znakomitych ludzi: Artura Rubinsteina, Karola Szymanowskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Po pierwszej wojnie światowej mieszkał w nim Stefan Żeromski.

>> Pojawił się pomysł wybudowania kolejki gondolowej łączącej Zakopane – Olczę z Bukowiną Tatrzańską.

>> Dzięki ludziom z zapałem i dobrym sercem udało się uratować zabytkowy drewniany kościółek p.w. św. Katarzyny w Sromowcach Niżnich. Kościółek pochodzi z 1513 r., po dwóch powodziach był przebudowywany, a w XVII w. dobudowano wieżę. Cennym wyposażeniem był gotycki tryptyk z końca XIV w. z kopią rzeźby Matki Boskiej z Dzieciątkiem i drewniana chrzcielnica z XIX w., obecnie znajdują się w nowym kościele. Otwarcie nastąpiło 5 lipca, kościół pełni rolę galerii – muzeum.

>> 13 lipca 1900 urodził się w Zubercu Antoni Kocyan, profesor, leśnik i ochroniarz przyrody zwłaszcza tatrzańskiej.

>> 28 czerwca z okazji 10 rocznicy śmierci ks. prof. Józefa Tischnera odbyła się pod Turbaczem Msza Św. odprawiona przez ks. Władysława Zązła, w której uczestniczyło ok. 500 osób – ludzi górwieńczych Tischnerowi.

>> 1 lipca rozpoczął się w Warszawie Festiwal poświęcony Tischnerowi z udziałem prof. Leszka Kaczanowicza, abp Józefa Życińskiego i innych. Następnie festiwal przeniósł się do Krakowa do Kolegium Witkowskiego z udziałem uczniów Szkół Tischnerowskich, prowadzony przez red. Wojciecha Bronowicza, a później w kościele św. Piotra i Pawła Msza Św. za ks. prof. J. Tischnera. W Wyższej Szkole Teatralnej wystawiono górska operę „Naski świat” w wykonaniu zespołu „Regle” z Poronina. Następnie w sobotę i niedzielę festiwal przeniesiono do Łopusznej, gdzie uroczystości odbywały się w Dworcu Tetmajera, kościele p.w. św. Trójcy i Gminnym Ośrodku Kultury.

>> 2 lipca w karczmie „U Wnuka” w Zakopanem otwarto wystawę miniatury obrazów na szkła malowanych, zakopiańskiej artyst-

ki Grażyny Marusarz.

>> W Białej Izbie w Zakopanem przedstawiony został jeden z najpiękniejszych utworów Jana Kasprowicza „Salome” w interpretacji Grażyny Syrzystia i Jerzego Tawłowicza.

>> Dwaj bracia z Krościenka, Filip i Andrzej Brzeziński zostali Mistrzami Świata juniorów w kajakarstwie górskim.

>> Pracownicy Tatrzańskich Parków Narodowych Polski i Słowacji podsumowali wiosenną akcję liczenia kozic w Tatrach. Naliczono ich 678, w tym 79 kozłąt. W Tatrach Polskich zaobserwowano ok. 200 kozic, w tym ponad 30 młodych. Prawna ochrona kozic liczy już 130 lat.

>> 23 lipca minęło 100 lat od zdobycia południowej ściany Zamarłej Turni. Dokonali tego: Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb.

>> Miss Polonia Małopolski została Agnieszka Kościelniak, góralka ze Spytkowic.

>> Kowal Wojciech Gąsienica Walczak przez 20 lat zbiera dzwonki. W swojej kowalskiej izbie regionalnej zgromadził już 170 dzwonków z całego świata. Kolekcję można podziwiać w izbie regionalnej przy ul. Za Strugiem 13.

>> Na miejscu austriackiego poligonu artyleryjskiego w Nowym Targu otwarto 3 sierpnia 1930 r. pierwsze turystyczne i sportowe lotnisko w Polsce. Uroczystości uświetniły pokazy akrobacji lotniczych oraz można było odbyć lot nad Tatrami. W czasie okupacji Niemcy wykorzystywali to lotnisko do lotów przeciw partyzantom w Gorcach. W 1952 r. ląduje na szybowcu IS –1 Sęp pilot Zbigniew Kirakowski, przelatując 457,5 km z Lisich Kątów do Nowego Targu, ustanawiając rekord Polski. W 1966 r. Stanisław Józefczak ustanawia na szybowcu Bocian rekord świata przewyższenia 11 680 m. W sezonie 1976/77 zdobyto tutaj 30 diamentów za przewyższenie 5 tys. m. Ważną datą nowotarskiego lotniska jest 8 czerwiec 1979 r., kiedy wylądował tu Jan Paweł II. W dniach 24-25 lipca odbył się Piknik Lotniczy związany z pokazami lotniczymi i lotami widokowymi dla publiczności.

>> Światowy Związek Żołnierzy AK w Nowym Targu wydał drugi numer Zeszytów historycznych pt. „Dziennik majora „Lamparta” Juliana Zapalę. Ten góral urodzony w Niedźwiedziu jako oficer bronił Modlina. Wypuszczony przez Niemców z niewoli założył oddział ZWZ na terenie Niedźwiedzia i Poręby Wielkiej. Od 1943 r. zaczął działalność dywersyjną – wysadzając mosty i linie kolejowe. Wkrótce powstaje I Pułk Strzelców Podhalańskich, który przeprowadza akcje bojowe od Babiej Góry po Krynicę.

>> Rabczański Oddział Związku Podhalań świętuje swoje 80-lecie.

>> Świętokradcza ręka sięgnęła po złote wota w kościele św. Andrzeja Apostoła w Szaflarach.

>> Na Dunajcu w Nowym Targu oddano do użytku kładkę dla pieszych, która na dwóch podporach, posiada 80 m długości, 3 m szerokości i 5 m wysokości (nad wodą).

>> 25 lipca na szczycie Lubonia Wielkiego odbyło się nabożeństwo dziękczynne, celebrowane przez kapelana Związku Podhalań ks. Władysława Zazła, za ocalenie schroniska od pożogi wojennej. Pomimo dżdżystej pogody w uroczystości uczestniczyło kilkuset turystów.

>> W Poroninie uhonorowano ostatniego dudziarza na Podhalu Stanisława Budza Lepsioka zwanego Mrozem, odsłaniając na budynku Gminnego Ośrodka Kultury pamiątkową tablicę poświęconą Mrozowi. Ponadto na cmentarzu, gdzie słynny dudziarz jest pochowany, postawiono piękny drewniany krzyż.

>> 23 lipca zmarł w Zakopanem w wieku 65 lat Lech Nadarkiewicz. Był znanym skoczkiem, trenerem narciarskim i od 9 lat pełnił funkcję kierownika Pucharu Świata w skokach narciarskich.

>> 23 czerwca dwójka polskich himalaistów zdobyła Nanga Parbat (8126 m). Zdobywcami są: Artur Hajzer i Robert Szymczak. Natomiast 2 lipca szczyt zdobył Marcin Kaczkan. Na wysokości 7900 m wycofała się uczestniczka wyprawy Ola Dzik.

>> Słowaccy grotolazi penetrując jaskinię w Jaworzynce odkryli, że jaskinia ta ma 402 m deniwelacji i 9772 m długości, co stawia ją na 6. miejscu wśród wszystkich jaskiń tatrzańskich.

>> W Białce Tatrzańskiej odbyła się promocja albumu ks. Zbigniewa Pytla pt. „Duchowe Dziedzictwo – Białka Tatrzańska”. W wyniku sprzedaży 120 albumów uzyskano ponad 7 tys. złotych, które zostały przeznaczone na Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży, prowadzony przez siostry serafitki.

>> 15 sierpnia spod Giewontu na Hel wyruszyła VIII Rowerowa Pielgrzymka Górska, w której uczestniczy 55 pątników.

>> 6 sierpnia minęło 100 lat od śmierci Klemensa Bachledy, który zginął na ścianie Małego Jaworowego Szczytu, uczestnicząc w akcji ratunkowej zorganizowanej przez TOPR celem uratowania Stanisława Szulakiewicza, młodego studenta Politechniki Lwowskiej.

>> Przy Urzędzie Gminnym w Spytkowicach można podziwiać ekspozycję 18 historycznych uli Józefa Różańskiego, który jest właścicielem pasieki „Pod lasem”.

>> Remont Teatru Witkacego pochłonie 40 mln złotych, z tego 25 mln złotych z Unii Europejskiej na 25-lecie istnienia teatru.

>> Znany polski skoczek narciarski Kamil Stoch ze Zębu zmienił stan cywilny. Wybranką jego została Ewa Bilan z Zakopanego. Ślub odbył się w kościele Paulinów na Bachledówce.

>> 8 sierpnia w Jaworkach nastąpiło otwarcie wspaniałego rynku, do czego przyczyniła się dotacja Unii Europejskiej w wysokości 0,5 mln złotych. Uroczystość ta miała miejsce w ramach IV Pienińskiego Festiwalu Kultur Górskich: Łemków i Górali.

>> 9 sierpnia w wieku 87 lat zmarł były dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego - Leon Niedzielski.

>> Z uwagi na brak środków finansowych kontrowersyjny pomnik Hasiora na Snozce nie będzie remontowany.

>> Najpiękniejsze miejsce widokowe na Spiszu to Pawlikowski Wierch (1018 m), skąd można podziwiać całą panoramę Tatr Słowackich i Polskich oraz Babią Górę.

>> W willi „Holenderka” w Szczawnicy otwarto nowe muzeum uzdrowiskowe.

>> Najbliższa Podhalu rozlewnia wód mineralnych znajduje się w Kościelisku, gdzie w czasie sezonu wydajność rozlewni wynosi 4 mln litrów w ciągu miesiąca. Tutaj rozlewa się wody „Michalina”, „Stefan” i „Kingę Pienińską”, którą częstuje się kolarzy startujących w Tour de Pologne.

>> Podczas tegorocznych uroczystości odpustowych w Ludźmierzu jako dar ofiarny podczas Mszy Świętej, był krzyż odlany z pocisków i odłamków wystrzelonych w stronę polskich żołnierzy w Afganistanie.

>> 14 sierpnia w kościele św. Wojciecha w Szczawnicy odbył się trzeci koncert w ramach III Letniego Festiwalu „muzyka nad Zdrojami” poświęcony Fryderykowi Chopinowi.

>> 13 sierpnia w kościele Św. Krzyża w Zakopanem odbył się koncert w wykonaniu Orkiestry Koncertowej Reprezentacyjnego

Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego poświęcony utworom Moniuszki oraz piosenkom żołnierskim i patriotycznym. Wykonany został również „Hymn do miłości Ojczyzny” Ignacego Krasickiego, który w czasie zaborów pełnił rolę hymnu narodowego. Na koniec zabrzmiały pieśni towarzyszące Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II: „Barka” i „Abba Ojciec”.

>> Tegoroczne 44. Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej były wyjątkowo udane. Dom Ludowy wypełniony był przez muzykę, taniec i śpiew, w wykonaniu artystów z całej Polski.

>> 1 sierpnia 2010 r. w 84 rocznicę śmierci Jana Kasprowicza, Gmina Poronin, miasto Zakopane i Stowarzyszenie Twórczości Jana Kasprowicza rozpoczęło uroczyste obchody 150 rocznicy urodzin Poety.

>> LOT zdecydował o zamknięciu połączenia lotniczego z Krakowa do Chicago. Górale są oburzeni tą decyzją.

>> Pracownicy TPN usunęli z Rysów krzyż. Został on przeniesiony do Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach.

>> Polacy z Chicago wsparli charytatywnie działania Podhalańską kwotą 5 tys. dolarów, a kolejne 5 tys. trafiło do najbardziej potrzebujących powodźnian z tarnobrzesckiego osiedla Wielowieś.

>> W krajowej Wystawie Owczarków Podhalańskich, która odbyła się 22 sierpnia w Zakopanem, zwyciężyła suka Nisza z hodowli Nutrena właściciela Tadeusza Wirmańskiego.

>> 22 sierpnia dla uczczenia 100. rocznicy śmierci Klimka Bachledy przewodnicy tatrzańscy ze Stowarzyszenia Jego imienia dokonali wejścia na szczyty zdobyte przez swego Patrona na: Durny, Ganek i Rumanowy.

>> 21 sierpnia obok kaplicy Matki Bożej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach umieszczona została tablica pamiątkowa Józefa Stanisława Maciata przewodnika i obrońcy Tatr i Podhala – „ostatniego Mohikana” Tatr.

>> W październiku na Królewskiej Górze nad Zarytem w pobliżu stacji wyciągu na Polczakówce zostanie wybudowana wieża obserwacyjna o wysokości 20 m. Wieża będzie konstrukcją drewnianą. Koszt budowy ok. 160 tys. zł.

>> 24 sierpnia Aleksandra Dzik zdobyła Pik Pobiedę (7439 m), a tym samym zdobyła wszystkie siedmiotysięczniki byłego ZSRR zdobywając tytuł Śnieżnej Pantery. Jest ona pierwszą Polką, która otrzymała prawo do tego tytułu.

>> 27 sierpnia zakończył się 42. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Najwyższą nagrodę, Złote Ciupagi zdobyły: Zespoły Bośni i Hercegowiny, Turcji i „Zbójnicek” z Zębu.

>> Tatrzańska Parafia św. Krzyża w Zakopanem obchodzi 25-lecie istnienia. Kamień węgielny pod budowę świątyni, przywieziony do Watykanu z Tatr, poświęcił w 1980 r. papież Jan Paweł II. Autorem projektu architektonicznego jest prof. Witold Cęckiewicz. Najważniejszym wydarzeniem w historii kościoła była wizyta w świątyni Ojca Świętego Jana Pawła II 06.06.1997 r.

>> Wreszcie za trzecim razem „Warszawianka” została sprzedana za 13,3 mln zł biznesmenowi spod Warszawy.

>> Odnowiony most w Krościenku posiada imię Józefa Piłsudskiego.

>> W tym sezonie na Podtatrzu prawie 300 owiec zostało rozszarpanych przez wilki.

>> Dla uczczenia żołnierzy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, największej podziemnej jednostki, która działała w Górcach, od bli-

sko 50 lat w Szczawie odbywa się odpust partyzancki.

>> Dwóch Słowaków: Józef Okoličany z Orawskiej Jasienicy i Vladimír Holly z Twardoszyňa przeszli w sierpniu w poprzek Laponię, pokonując 120 km.

>> 4 września otworzyło swoje podwoje dla turystów Obserwatorium Astronomiczne przy Łomnickim Stawie. Można było również odwiedzić filię obserwatorium na szczycie Łomnicy.

>> Pochodzący z Czorsztyna abp Józef Wesołowski został Szefem Korpusu Dyplomatycznego na Dominikanie.

>> 11 września w Kościelisku na Chotarzu stanęła scena plenerowa. Ta najnowocześniejsza inwestycja wraz z Centrum Kultury powstała dzięki unijnemu wsparciu.

>> 12 września w Kościelisku odbył się „VI Polaniński Osod”. Jest to impreza plenerowa nawiązująca do zakończenia pasterskiego lata na tatrzańskich halach i związana z występami zespołów regionalnych, heligonkarzy i dudziarzy.

>> Herkules z Obidowej – Robert Cyrwus – który własnymi rękami pociągnął tira i wagon kolejowy został zaproszony do USA przez samego Arnolda Schwarzeneggera.

>> Tegoroczne VI Spotkania z Filmem Górskim odbyły się w Dworcu Tatrzańskim.

>> Euregion Tatry zorganizował na zamku w Kieżmarku koncert „Motywy różnych kultur pogranicza polsko-słowackiego”. Owacjami na stojąco dziękowali Słowacy za koncert muzyki Jana Kantego Pawluśkiewicza.

>> Już w październiku będzie można podziwiać 130-letnie okazy modrzewi spacerując po wyznaczonych ścieżkach w rezerwacie w Kluszkowcach.

Stanisław Trębacz



>> Za 120 tys. zł zmodernizowany zostanie chrzanowski skate park. Zbudowane zostaną dodatkowe schody, murki, poręcze i ławki. Przebudowa zakończy się we wrześniu.

>> Z uwagi na brak funduszy KP Chrzanów, który jest kontynuatorem ponad 80-letniego TS FABLOK, może zostać wycofany z rozgrywek piłkarskich.

>> Zainstalowany w czerwcu telebim na Placu 1000-lecia, zarobił już na reklamach 10 700 zł.

>> Zabytkowe, najstarsze nagrobki na chrzanowskim cmentarzu ulegają zniszczeniu. Rozważana jest propozycja zorganizowanej kwesty w Dniu Wszystkich Świętych na wzór warszawskich Powązek.

>> Budowa obwodnicy północno – wschodniej miasta Chrzanowa rozpocznie się we wrześniu od ulicy Balińskiej do nowego szpitala przy ulicy Topolowej. Inwestycja ma być ukończona w czerwcu 2012 r.

>> 16 sierpnia przeszła nad Chrzanowem niespotykana na-

wałnica z gwałtowną burzą i niezwykle opadami. Spowodowała wiele zniszczeń w drzewostanach i uniemożliwiła przejazdy samochodów pod wszystkimi wiaduktami kolejowymi, które zamieniły się w głębokie baseny, w których utknęło wiele samochodów osobowych.

>> Zakończyła się (z opóźnieniem wielomiesięcznym) termomodernizacja budynku I Liceum Ogólnokształcącego i oddano do użytku nową salę gimnastyczną, która posiada widownię na 130 miejsc.

>> Z początkiem grudnia zakończy się budowa nowej siedziby Miejskiej Biblioteki Publicznej, która udostępniona zostanie społeczeństwu w maju 2011 r.

>> W Centrum Sercowo – Naczyniowym w Chrzanowie dokonano pierwszego w Polsce udrożnienia zamkniętych tętnic w nogach, przeprowadzonego nowoczesną techniką z użyciem światłowodów. Zabiegi na kilku pacjentach przeprowa-

dzili: prof. Stefan Kiesz i prof. Paweł Buszman.

>> Podczas Małopolskiego Festiwalu Smaku w Krakowie, najlepszym specjałem okazał się żurek po krakowsku przygotowany przez firmę „Smakosz” z Chrzanowa.

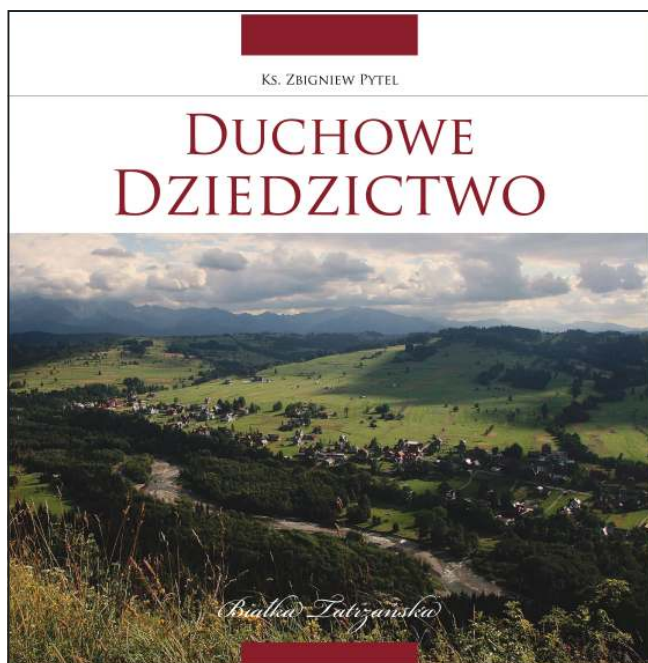
>> Utalentowany 9. letni Paweł Paprocki w listopadzie wystąpi w programie telewizyjnym „Masz talent”. Przy pomocy SMS-ów cała Polska będzie mogła na niego głosować.

>> Śladem cmentarza na Powązkach, w dzień Wszystkich Świętych odbędzie się kwesta na chrzanowskim cmentarzu, dla ratowania niszczących zabytkowych nagrobków.

>> Za elewację Miejskiego Domu Kultury, w Ogólnopolskim Konkursie „Modernizacja Roku” w kategorii „elewacje i termorenowacje”, Chrzanów otrzymał główną nagrodę.

Stanisław Trębacz

Album ks. Zbigniewa Pytla



Fot. 56 Okładka albumu „Duchowe Dziedzictwo”



Fot. 57 Widok z Białki Tatrzańskiej na Tatry



Fot. 58 Nowy kościół w Białce Tatrzańskiej (wnętrze)





Fot. 59 Nowy kościół w Białce Tatrzańskiej
(widok na prezbiterium)



Fot. 60 Stary kościół w Białce Tatrzańskiej (ołtarz główny)



Fot. 61 Stary kościół w Białce Tatrzańskiej (wnętrze)

Duchowe dziedzictwo - Białka Tatrzańska

O co można pytać w Białce Tatrzańskiej? O cenę noclegu z wyżywieniem? O karnety na wyciągi i pogodę, którą górale przepowiadają w sposób niezrównany? Z pewnością. Można jednak także, więcej – trzeba pytać o Tego, który jest szczególnym mieszkańcem wsi. Śpiesząc na narty, albo na dobrą kolację, można nie zauważyć, jak wiele znaków wskazuje na tę obecność. Ks. Zbigniew Pytel zabiera nas zatem w fascynującą wędrówkę po swojej rodzinnej ziemi, by obiektywnie *Canona* uchwycić te niezwykle miejsca. Często wydobywa je gdzieś z ukrycia, kiedy indziej każe wpatrzeć się uważnie w coś, co każdy niby widział, może nawet od dziecka, jak choćby w bogactwo sztuki kościoła parafialnego.

Widziałeś kościół w Białce? Widziałem. Czy widziałeś jednak grę spojrzeń apostołów w obrazie z głównego ołtarza? Jeden spogląda na niebo, a drugi odwraca się w stronę ludzi. Dwaj przyjaciele w głoszeniu Ewangelii i w męczeństwie wyrażają w ten sposób wielką mądrość poszukiwania Boga i wpatrywania się w twarz człowieka. Ileż troski można wyczytać z oczu św. Szymona, który patrzy na nas! Jakby chciał powiedzieć: *Ludzie dwudziestego pierwszego wieku! Jakże są wasze zmartwienia i radości? Czy pamiętacie, że jest taki Ktoś, za kogo warto było oddać życie? A wy, za co oddacie swoje?*

Obiektów ks. Zbigniewa pozwala nam przyjrzeć się z bliska Jezusowi na krzyżu na belce tęczy kościoła. On także patrzy ku ziemi,

którą odkupił. Patrzy na turystów i na górali. Jego pochylona głowa wyraża przecież tę prawdę, że swą mękę nieustannie ofiaruje Ojcu za nas, że nie odwrócił spojrzenia, że o nas nie zapomni. A obok, oprócz Maryi, Magdaleny i Jana stoi także żołnierz z włócznią. Dlaczego on tę broń jeszcze trzyma? Czy dlatego, że dopiero co przebił Serce Skazańca, czy też może dlatego, aby przypominać, że człowiek przynosi dobremu Bogu swój grzech, ostry jak grot? A Jezus zwraca głowę właśnie ku niemu, nawet trochę się odwraca od umiłowanego ucznia. Chce powiedzieć jemu i każdemu człowiekowi: *Ja się twojego grzechu nie boję! Bo cię kocham bardziej niż ty mnie ranisz! Widzisz? Zdołałeś przebić moje Serce. Ale właśnie wtedy Ja mogłem Krwią dopowiedzieć swoje wyznanie miłości ku ludziom. Ku tobie, żołnierzyku i ku tobie, ty, człowieku na dole. Oto Ewangelia opowiadana w drewnie, tłumaczona przez naszego przewodnika.* A fotografie detali? Rozglądając się wśród ławek w kościele zwracasz może uwagę, czy jest wolne miejsce. Czy zauważasz misterne ornamenty? A przecież one przypominają, że to jest miejsce niezwykle. Miejsce spotkania z samym Pięknem i Stwórcą świata. Albo ta niepozorna, śliczna gałązka nad kratką konfesjonatu! Góralskie nawiązanie do biblijnej gałązki oliwnej, która oznaczała koniec potopu i nowe życie. Przecież konfesjonał jest arką, a to, co się w nim dzieje – odnowieniem przymierza z Bogiem.

Idźmy dalej. Pozwólmy sobie na dłuższą chwilę zapatrzenia się w twarz Maryi z rzeźby w starym kościółku. Jest w niej i piękno, i wieczna młodość, i szlachetne dostojenie Matki Boga. Czasy mijają, pokolenia schodzą w głąb ziemi, a Ona wciąż znajduje powód do uwielbienia Boga. Tyle tu paschalnego pokoju i oddechu, którego człowiekowi tak bardzo brakuje... Albo to Dzieciątko, które na rękę Matki odwraca się, bo chciałoby już wreszcie stanąć na ziemi, którą przyszło odkupić!

Pokolenia odchodzą. Zostawiają swój ślad na cmentarzu. Jest tu grób poetki, Hanki Nowobielskiej, są też inne imiona, nazwiska, twarze na medalionach. A ukryty w niewielkiej niszy grobu Chrystus Frasobliwy, który wie, co to śmierć i powstanie do życia, czeka tu wraz z nimi na wielki dzień zmartwychwstania. Jest w albumie i zdjęcie z prawdziwie barokowym skrótem: prawą część kadru zajmuje rozświetlony wyciąg, a lewą – zacieniony cmentarz. Wszystkie ziemskie podróże dobiegną końca, a wtedy trzeba będzie wyruszyć w podróż najdłuższą, oby najpiękniejszą...

Obiektyw ks. Zbigniewa nie omija także kapliczek, w szczególności jednak sposób każe popatrzeć na jeszcze jedno miejsce. To Dom Sióstr Serafitek, w którym siostry opiekują się ciężko chorymi dziećmi i młodzieżą. Rzecz ciekawa, ale w całym albumie brak fotografii osób, pojawiają się dopiero teraz. Twarze ludzi, o których Jezus powiedział: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Twarze, z których każda jest objawieniem Bożej obecności.

Więcej pisać nie trzeba. Trzeba natomiast wyruszyć w tę podróż, dla której album jest prawdziwym przewodnikiem ukazującym duchowe dziedzictwo Białki Tatrzańskiej. Oglądanie fotografii wraz z uczestnictwem w tych miejscach – niechże prowadzi ostatecznie do spotkania z żywym Chrystusem. Bo przecież te serie zdjęć nie są piękną baśnią, ale opowieścią o najżywszym Pięknie i najpiękniejszym Życiu.

ks. Marcin Godawa
poeta

Tadeusz Staich

Wśród drewnianych świątyń Podhala

Wojtkowe aniołki w Białce

Stoi we wsi stary, drewniany kościół zbudowany w 1700 roku przez góralskich cieśli, których na Podhalu nazywają budarzami. Budarz to niby zwykły człowiek, ale wymawia się to słowo z takim uszanowaniem, jak gdzie indziej „pan inżynier”, „pan architekt”. I słusznie, bo budarz robi wszystko i dokładnie to, co architekt, choć ma tylko pięć narzędzi: rozum, oko, rękę, siekierkę i metr. Ktoś może dodać: i pion na sznurku, a także ciesielski ołówek, ale czasem i bez pionu czy ołówka budarz się obchodzi... Wychowanie? No cóż, zwyczajnie, dawniej szkoła ludowa albo powszechna. Nie zawsze wszystkie klasy do końca, zostawała, jednak, sztuka czytania, pisanie, rachowania. Natomiast rozum, oko, ręka w towarzystwie siekierki i metra – te instrumenty były znakomite, posługiwano się nimi mistrzowsko.

Za zwyczaj byli to budarze bezimienni, w księgach i kronikach nie pozostawała żadne nazwisko; taka tradycja wywodziła się ze średniowiecza, tradycja skromności, anonimowości w służbie ludzi i Bogu. Budarz znaczył swoją ukończoną robotę „krzyżykiem niespodzianym” na płazie czy tramie, symbolem żywobycia i dziękczynienia za łaskę pracy. Bardzo rzadko pozostawało na wieżbie albo desce w helmie wieży siekierą wydrążone nazwisko budarza. W podhalańskich świątyniach drewnianych znany jeden tylko taki przypadek, właśnie w Białce. Oto na wieżbowej krokwi widnieją dwa budarskie miana: Jędrzej Topór i Jan Chlipalski.

Postawili oni kościół w środku wsi, na miejscu dawniejszej spalonej świątyni, w otoczeniu zielonej gęstwiny drzew i krzewów. Jak wszędzie, gdzie występują lasy szpilkowe (świerk, jodła, modrzew) dano budowlę konstrukcję wieńcową „na słup” nakrytą ostrosłupowym gotycyzującym hełmem. Wieżę i cały korpus kościoła osłaniają klinowe deseczki klinowe.

Barokowy wystrój wnętrza kościoła widoczny jest w ołtarzach, z których jeden odznacza się pięknie rzeźbionymi motywami winorośli. Domniemanym budowniczym i snycerzem tych ołtarzy jest góral z Gliczarowa Wojciech Kułach-Wawrzeńcok, o którym w niniejszej pracy sporo się jeszcze dowiemy. Na drewnianych ścianach nawiądywały ślady polichromii, starego malowidła, ale tak zatarte, że trudno je rozpoznać. Pośród rzeźbionych figur uwagę zwracają dwie: pierwsza to Matka Boska z Dzieciątkiem, druga – Chrystus Zmartwychwstały. Wydaje się, że autorem tej pierwszej jest wspo-

mniany przed chwilą Wojtek Kułach; kto wie jednak, czy również nie on rzeźbił Zmartwychwstałego.

Już od końca lat dwudziestych XX wieku białczański kościół okazał się dla rosnącej parafii za mały. Przystąpiono więc do budowy nowego kościoła, murowanego oczywiście, ale jak to zwykle bywa bardzo szybko zapomniano przy tym o starym Domu Bożym pod wezwaniem świętych Szymona i Judy. Świątynia poszła w zapomnienie, zaczęła chylić się do upadku; ruchomości w niej zgromadzone rozproszyły się po świecie. Tyle tylko, że piękny, barokowy krzyż ołtarzowy przeniesiono do nowego kościoła. Parafialna społeczność całą swoją uwagę i troskliwość poświęciła nowemu przybytkowi. Po dwudziestu kilku latach drewniana budowla z 1700 roku przygarbiła się, pochyliła w oczekiwaniu na ratunek. Przyszedł z nim gazda Jasiek Para. Powziął niecodzienną myśl, by kościółek podnieść z upadku, wyremontować, a po odbudowie uczynić zeń muzeum ciesielki góralskiej, przydając wewnątrz jeszcze nieco „kwasu”. „Kwasem” górale nazywają wszelkiego rodzaju nieprzydatną starzyzną składaną do lamusa albo wywożoną do śmietnika.

Gazda Jasiek począł namawiać całą wieś, by ów „kwas” składowano obok starej świątyni. Oczywiście „namówiny” nie dały prawie żadnego rezultatu, Jaśkowe myślenie mało kto podzielał, wydawało się, że cała idea przepadnie w ludzkim zapomnieniu. Wnet więc rozżalony, ale nieustępliwy w swych twórczych myślach gazda stał się niejako harnasiem takich, co nie szli zbójować lecz odbierać „bogactw” wzgardzone przez nich mienie...

Okazało się, że białczańskie wyżki i stryszki pełne są owego „kwasu”. Na razie gazda Jasiek gromadził cały dobytek w szopie. Równocześnie jeździł do wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie, doktor Hanny Pieńkowskiej. Znalazł się i w Warszawie, by po wizycie u konserwatora zainteresować swoją sprawą pana ministra. Sprawę wygrał. Kiedy już pracownicy cieśle podziękowali Panu Bogu za to, że się poszczęściło przy dźwignięciu kościoła ku niebu, aby służył ziemi, wtedy w Warszawie, Krakowie i Białce ogłoszono, że wnet otworzy się na Podhalu nowe muzeum, poświęcone chłopskiej myśli i twórczej góralskiej pracy.

Gazda Jasiek zatriumfował. Sam poukładał wybrane przez siebie „poprawiane” naczynia, obrazy, posagi, kosy i siekiery, sukna i płótna, wszerzenie jakiegoś chłopskiego dobro na drewnianych stołach w dużym przedsiönku kościoła. Sporo tego dobra znalazło się na ścianach przejaśnionych zielonym blaskiem płynącym przez

kościelne okna od listowia lip i jasioni. Pośród rzezanych klocków znalazła się też owa figura Zmartwychwstałego, bardzo już zbiedzona i okaleczona czasem, ale o jakże świetnie z drewna wyprowadzonej, wiele mówiącej twarzy. A blisko głównego ołtarza zaświeciła najprostszym pięknem i najprostszą prawdą oparta o ścianę nie strugana, surowa deska, na której Wojtek Kułach-Wawrzeńcok z Gliczarowa pomieścił cztery główki aniołków, symbolizujące i podsumowujące życie człowieka. Aniołkowie ci, podług Wojtkowej myśli, noszą takie oto znamiona: „Rodzący się”, „Śmiejący się”, „Płacący” i „Umierający”. Ich buzie, ich twarze poprzez Kułachowe dłuto nieomylnie wyrażają Cztery Człowiecze Stany, stany Ludzkiego Bywania... I tak po dzień dzisiejszy stoi w Białce Tatrzańskiej nie opuszczony ani przez Boga, ani prze ludzi stary Kościół, w którym starość pomieszczono, by z nie nieustająco nowość się rodziła. Jest to pierwsze i jedyne w Polsce muzeum pomyślane przez chłopca, przez chłopca zbudowane, wyposażone i urządzone.

A my w końcu odwiedzin w Białce przeczytajmy wiersz napisany w gwarze górali podhalańskich, przedstawiający treść Kułachowej „desecki z Janiołkami”.

*Sto se jedna sto se dwie
stoi bacą u jedle
stoi bacą pod buckiem
cyto owce klabuckiem
(śpiewka pasterska)*

*W białcańskim kościele
na płonej draniczy
Wojtek Wawrzeńcowów
zywoł cłeka zlicył.*

*Porachował życie
śtyryma głowami
jedną popod drugom
furgo skrzydelkami.*

*Tyn piersy janiółek
jest jako fijołek
telo piękne dziecie
rodzący się przecie.*

*Drugi śwamy chłopiec
mógł już życie dopieć
śmiało se wylatuj
śmiejący się światu.*

*Trzeci w siwe roki
zwołnił pilne kroki
już grzbietu nie sprości
płacący w starości.*

*Cwoty dokolućka
poziero z pełniućka
życio mo nowięcyj
to umierający.*

*W dzień powseдни śmiej sie
lebo płac do kielą
chrzest i umieranie
to twoja niedziela.*

*Telo rachowanie i takie lutery
roz dwa trzy z pocątku
a na końcu śtyry.*

POSTSCRIPTUM

25 lipca 1987 roku Tadeusz Staich był po raz ostatni w Białce Tatrzańskiej, uzupełniając materiały do monografii o kościołach Podhala. Towarzyszący Mu Mieczysław Żbik, fotografik dokumentujący góralskie świątynie, na Jego prośbę wyniósł deskę z Kułachowymi aniołkami, zawiesił na drzwiach głównego wejścia do starego kościołka i utrwalił piękno...

W notesie Tadeusza Staicha pozostały zapiski:

„25 VII 87 Białka Tatrzańska, sobota. Jan Para *1889 +1960. Opiekun teraz: Józef Nowobilski Białka Tatrzańska, Środkowa numer 323.



Fot. 62 Kułachowe aniołki



Fot. 63 Jan Para i Andrzej Skupień Florek (poeta)

Na grobie Jaśka piękny granit, w nim dobrze osadzony żelazny krzyż, ręcznie kłuty, na krzyżu b. piękna rzeźba drewniana Chrystusa Ukrzyżowanego. W kamień wprawiony duży kaganek kuty na światło, drugi kaganek włączony, wlotowany w krzyż.

Niestety lekko podniszczony gont, fartuszki – okapki dolne chroniące fundamenty gdzie niegdzie zbutwiały. [...] W latach sześćdziesiątych staraniem Woj. Urz. Kons. Odnowiono zniszczone części konstrukcyjne budynku. W sierpniu 1971 r. Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ w porozumieniu z Woj. Konserwatorem Zabytków uporządkowało i zabezpieczyło zgromadzone w kościele obiekty oraz opatrzyło je podpisami”.

I znowu – jak na zakończenie poprzednich artykułów Staicha – należy zapytać: co dzisiaj znajdziemy w starym drewnianym kościółku w Białce Tatrzańskiej oprócz granitowego nagrobka na mogile Jaśka Pary?

Zofia Stojakowska-Staichowa

Ks. Prałat Władysław Żązel
Kapelan Związku Podhalań

8 SIERPNIA 2010

II ŚWIATOWY ZJAZD GÓRALI POLSKICH



Fot. 64 Ks. Władysław Żązel

mu na imie Polska, ftoemu na imie Góralczyzna. „Zatrzymaj się na kwile i pomyśl po co żyjes...”, coby nie żyć ino dlo sobie, bo nik nie umiyo dlo siebie.

„Non omnis moriar” – nie wszystek umrę, bo ostanie żywo pamięć w zwyk ludziak. Jakoz nie zboczyć tyk co sie pomineni, a kciałoby sie o nik zaśpiywać słowa Psalmu: „Ty jesteś chlubą nasego narodu”, bo takimi pokozali sie: Ojciec Święty Jan Paweł II Wielki, Ks. Prof. Józef Tischner, Ks. Mirosław Drozdek, ks. Stanisław Górny, Dr Wincenty Galica, Tadeusz Zachwieja, Jan Fudala, ale i Prezydent Rzeczypospolitej z małżonką Marią i całą delegacją udającą się do Katynia na groby tyk, co tam byli zamordowani siedemdziesiąt roków temu.

„Narody tracąc pamięć, tracą życie” – przybacujom słowa na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Tak mi sie widzi, ze przy tej globalizacji świata w Unii Europejskiej w XXI wieku będzie to nojwoźnijse zadanie, coby nie zatracić świadomości, kim sie jest, coby Polska była Polską, a Górol Górolym. Słowa „Katechizmu Polskiego Dziecka” Władysława Bełzy: „Kto ty jesteś, Polak mały” są dalij aktualne.

Jest potrzeba casu i na casie coby strzec prowdy historycznej. Dobrze, ze sie zbacuje zwycięstwo nad Krzyżą-

„Mijają sie wyirski, mijają sie pola,

I my sie miniemy pomałućku z tela”

Som my jest juz dziesięć roków w XXI wieku, a w tyk rokak od poprzedniego I Światowego Zjazdu Górali Polskich tak niedowno, a telo sie zmiyniło i telo sie pomineno. Jakoz Bogu nie dziękować, ze nom dane jest tyk kwili dockać, coby dalij niyść całe to Dziedzictwo, ftoemu

kami w bitwie pod Grunwaldem 600 roków temu pod wodzą Króla Władysława Jagiełły, ze sie zbacuje „Cud nad Wisłą” 1920 roku 90 roków temu, ze sie zbacuje zamordowanyk w Katyniu 70 roków temu, powstanie „Solidarności” 30 roków temu i nijako zaboczyć nieszczęśliwego lotu samolotu z Prezydentem, jego żoną i całą delegacją 96 osób, co sie rozbił pod Smoleńskiem.

Kciałoby sie znać całą prowde tyk syćkik wydarzeń, a ciągle jakosi „mgła” na nie przychodzi i nawet rodziny tyk co zgineli, nie znają prowdy. Samo stawianie pytań wydaje sie być komusi nie na rękę. Przecie tu ni moze mieć zastosowanie powiedzynie górali śląskich: „nie pytoj sie, nie dowiys sie, nie narobis plotek”! Bez wyjaśnienio prowdy plotek sie narobi i narobi sie zamętu, ftoje je nikomu niepotrzebny.

Związek Podhalań obchodzący 90 rocznice powstania z obecnością Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Podholu, mo powód do jak nojwiększego zainteresowania całą prowda, przyznający, ze nojwieksze prawo do niej mo rodzony brat Jarosław Kaczyński, Rodziny, ale i syćka Polocy i cały Naród. Nas Ojciec Święty Jan Paweł II kiedysi pedzioł: „jak niepewne jest życie jednego cłka, to niepewne jest nicyje”.

Pomijający prowde o Katyniu, pomijający prowde o Smoleńsku, wyjdzie na to, ze ni ma zodnej prawdy, a pod ręcniki do historii bedom pisane na zamówienie według poprawnności politycznej, ale kiedy wtedy prowda jak omasta wyjdzie na wyirk. „Prowda, broni sie sama, aby bronić kłamstwa trzeba armie ludzi” – głosił Bł. Ks. Jerzy Popiełuszko. Pon Jezus temu co Go uderzył powiada: „jeśli źle powiedziałem udowodnij, a jeśli dobrze czemu mnie bijesz”.

„Na nasyk ocak tocy sie bitwa o Polske” jak powiedzioł Jan Paweł II, „cy Polska będzie z Krzyżem cy bez Krzyża”. „Nie niszczyć dawnych ołtarzy, choć nowe macie wznieść, wszak na nich się jeszcze święty ogień żarzy i wy winniście im cześć” (Adam Asnyk).

„Bóg, Honor i Ojczyzna” ale wroz, bo „W jedności siła” temu tys „trzymajmy sie nie dejmy sie!” a przedesyc kim nie dejmy sie podzielić ale piyknie sie różnić Haj!

Refleksja w stulecie akcji TOPR na Małym Jaworowym szczycie

Literatura górska (będąca przede wszystkim literaturą faktu) od swoich narodzin preferuje opisy akcji ratowniczych, bowiem dylematy przed jakimi stają kierujący nimi, są często na miarę tragedii antycznej. Winą zarówno może być natychmiastowe działanie jak i zaniechanie go. Czekanie na nadejście dnia czy poprawę pogody może spowodować zgon ratowanych, a podjęcie akcji w krańcowo trudnych warunkach śmierć ratujących.

Michał Jagiełło (pisarz i publicysta, długoletni naczelnik tatrzańskiego GOPR) charakteryzując służby niosące pomoc pisze: *Każde pogotowie to realnie istniejąca struktura złożona z konkretnych ludzi dysponujących specjalistycznym sprzętem, ale to także twór idealny: upostaciowanie idei udzielania pomocy potrzebującym – i to w górskiej czy wyso-*

kogórskiej scenerii, często w bardzo trudnych warunkach terenowych i pogodowych. Każde wejście w góry może skończyć się chorobą czy wypadkiem. Każda akcja ratunkowa obciążona jest ryzykiem: aż po śmierć ratownika.¹⁾ Należy tak prowadzić akcję ratowniczą aby nie było ofiar, trzeba zapewnić możliwie pełne (w danej sytuacji) bezpieczeństwo zarówno ratowanemu jak i ratownikom. Aby to było możliwe konieczne jest zarówno doświadczenie jak i intuicja. Podczas akcji nie może być miejsca zarówno na tchórzostwo i jak i na bohaterstwach (zuchwalstwo). „Złoty środek” to nie dać się ponieść emocjom, działać uważnie, odważnie, rozważnie.

Wydaje się, iż w przypadku naszych ratowników bohaterów Klemensa Bachledy i Wawrzyńca Żuławskiego mamy do czynienia z postawą moralną, którą filozof egzy-



Fot. 65 Znoszenie zwłok Klimka Bachledy

stencjalista Karl Jaspers nazywał dążeniem do „czystości duszy”. Wymienieni unikali za wszelką cenę (jak się okazało własnego życia) sytuacji w której mogliby zostać posądzeni o zaniechanie działania czy opieszałość. Klimek nie zgodził się objąć w 1909 roku funkcji naczelnika pogotowia, którą z uwagi na doświadczenie i wspaniałą znajomość Tatr proponował mu Mariusz Zaruski. Przyszły generał w odpowiedzi usłyszał znamienne: *Ni, ja duszy ludzkiej nie wezmę na swoje sumienie*. Stary przewodnik zdawał sobie sprawę, iż każda wyprawa ratunkowa niesie w sobie ryzyko, a uwolnienie się od winy, gdy nie zakończyła się pomyślnie nie będzie możliwe.

Dążenie do perfekcji było cechą osobowości zarówno Bachledy jak i Żuławskiego, stanowiło zadanie kluczowe dla

ich życia moralnego. Działając w górach i czerpiąc z tego radość, uważali, że są odpowiedzialni nie tylko za siebie ale też za wszystkich innych, którzy dzielą te pasje. Każda tragedia górską była ich tragedią, dzielili rozpacz rodzin, podejmując wysiłek „niesienia ciężaru drugiego człowieka”, jak to określa to ks. prof. Józef Tischner w „Etyce solidarności”. Ta motywacja spowodowała, iż Wawrzyniec Żuławski wziął urlop w 1949 roku i przyjechał z Warszawy w Tatry, aby szukać zwłok Andrzeja Nunberga, a w sierpniu 1957 wyszedł na swoją ostatnią wyprawę, gdyż jak stwierdził: *Nie opuszcza się przyjaciela nawet wtedy gdy już jest tylko zamarznęta bryła*. Klimek Bachleda mimo skończenia sześćdziesięciu lat życia i przebytej choroby nie tylko nie odmówił udziału w wyprawie po ранego Szulakiewicza, ale nie posłuchał polecenia dotyczącego odwrotu, „poświęcając się i ginąc” jak informuje tablica upamiętniająca jego decyzję.

Kiedy dojdzie do tragedii, zwłaszcza gdy zginą ratujący, powołuje się specjalne komisje do zbadania okoliczności wypadku i ustalenia (jeśli to możliwe) winnych. Eksperci prowadzący śledztwo w sprawie wyprawy TOPR z sierpnia 1910 roku²⁾ stwierdzili, iż decyzja naczelnika Mariusza Zaruskiego o odwołaniu była słuszną, (uznał, że ratownicy doszli do granic dopuszczalnego ryzyka). Jednocześnie nie nazwali mianem niesubordynacji czynu Bachledy, który jak napisali „samowolnie odłączył się od towarzyszy”.

dr Antonina Sebesta

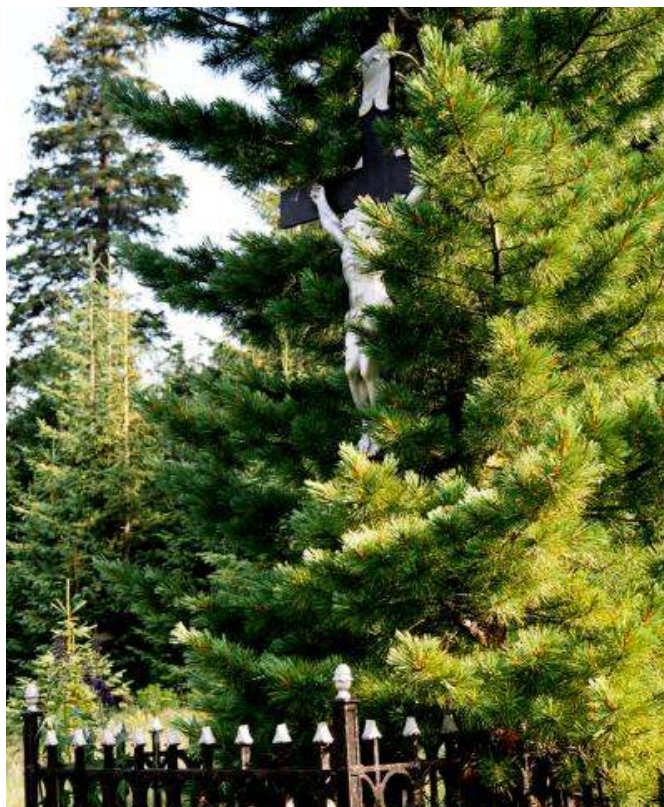
1) Michał Jagiełło recenzja książki Anne Sauvy „Na krawędzi życia i gór” zamieszczona w „Nowych Książkach” sierpień 2006 s. 50.

2) „Taternik” 1910 nr 5.

KRZYŻ NA POLANIE WAKSMUNDZKIEJ

Idąc czerwonym szlakiem z Toporowej Cyrhli w kierunku Doliny Rostoki przechodzimy przez Polanę Waksmundzką, jedną z najpiękniejszych tatrzańskich łąk. Stoi na niej wykuty w Kuźnicach krzyż, wysokości 3 m., otoczony metalowym płotkiem. Nie każdy z mijających go zdaje sobie sprawę jak ważnych wydarzeń dla tatrzańskiej przyrody jest on świadectwem oraz jaki niesie przekaz. A historia jego sięga do lat 60-tych XIX wieku, kiedy to rozpoczęto zabiegi o ochronę narażonych na wytępienie tatrzańskich symboli: kozicy i świstaka.

Spośród osób czynnie działających na rzecz ratowania tych zwierząt należy wymienić dwóch członków – założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego: Eugeniusza Janotę i Maksymiliana Nowickiego. Byli oni w tamtym czasie autorami wielu prac o ochronie przyrody. W 1865 r. ksiądz Janota opublikował anonimową broszurę „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępił świstaków i kóz”. Nowicki natomiast wydał szereg artykułów na ten temat w prasie polskiej i niemieckiej, m.in. *Das Murmelthier und die Gemse der Tatra* ("Krakauer Ztg" 1865, nr 220, przedruk w "Zipser Anzeiger" 1865, nr 43 oraz w "Mitt. Ung. Forstver."), *Nieprzyjaciele kozic tatrzańskich, niszczenie ich i różne sposoby łowów* (w książce zbior. "Kłosa i kwiaty", Kr. 1869), oraz dwie monografie: *O świstaku* (*Arctomys marmota*, *Alpenmurmeltier*) ("Rocz. Tow. Nauk. Krak." 10 (33), 1866 i uzup. odb.: Kr. 1865) i *Kozica* (*Antilope rupicapra*, *Gemse*) ("Prz. Polski" 3, 1868, nr 5 i 6



Fot. 66 Krzyż na Polanie Waksmundzkiej

oraz rozszerz. i popr. odb.: Kr. 1868, także przedruk: "Łowiec" 7, 1884, nry 7-12).

Działania ich nastawione były na ustanowienie ochrony prawnej nad tymi gatunkami. Dzięki ich staraniom 5 października 1868 r. Sejm Krajowy dla Galicji uchwalił we Lwowie akt prawny dotyczący ochrony kozicy i świstaka w Tatrach ("*Ustawa względem zakazu łapania, wytępienia i sprzedawania zwierząt alpejskich, właściwych Tatrom, świstaka i dzikich kóz*"). 19 lipca 1869 r. ustawa ta została podpisana przez cesarza Franciszka Józefa I, a obowiązywać zaczęła miesiąc później. Był to jeden z pierwszych na świecie dokumentów o ochronie gatunkowej zwierząt. Na pamiątkę tego wspomnianego i ważnego wydarzenia Maksymilian Nowicki ufundował metalowy krzyż z metrową pasyjką Chrystusa, który stoi po obecny czas. Otoczony sadzonymi limbami, zwrócony jest ku Polanie Waksmundzkiej i Koszyściej, gdzie znajdują się ostoje uratowanych kozic i świstaków. Niesie on przesłanie pionierów turystyki tatrzańskiej abyśmy nie zapomnieli, kto w Tatrach jest odwiecznym gospodarzem a kto tylko gościem.

Przypomnijmy słowa Profesora Maksymiliana Nowickiego:

'...Daj Boże, aby obraz życia kozicy tatrzańskiej, tudzież ohydneho postępowania z nią jęj prześladowców, zjednywały jęj tak ze względów na faunę krajową jak i usta-

wę sejmową coraz liczniejszych obrońców. Gdyby zaś kto w przemawianiu i ujmowaniu się za zwierzętami i za tém, aby nie psuto bożego ładu w przyrodzie, chciał upatrywać jakąś niewłaściwą uczuciowość i szyderczo natrząsał się z tego, niechaj rozważy, iż obojętne przypatrywanie się wytępianiu lub téż przyczynianie się do zagłady zwierząt, na których utrzymaniu, jak właśnie u nas kozicy, świstaka i ptaków pożytecznych, zależeć powinno każdemu, wcale nie jest zaszczytem dla kraju i jego mieszkańców. Zresztą radzimy mu, przejechać się do Tatr, zachwycić się ich uroczością, przejść się tam po spiętrzonych turniach skrzęsanych i po dolinach halnych dziko głazami zawalonych, doznać na sobie wrażeń, jakie wywołuje grobowa cisza w tém morzu martwych głazów, uczuć się w niém samotnym i uradować potem niespodzianym widokiem ptaszyny halnej, kozicy lub świstaka..."

[Maksymilian Nowicki, Kozica (Antilope rupicapra. Le Chamois. Gemse), 1868 r.]

Maria Król

Ostatni Retman



Fot. 67 Surowiak Jan

Retman to odpowiednik mistrza, majstra wśród zajmujących się zawodowo spławianiem drewna na Dunajcu. Nie tylko na tej rzece, na każdej innej także. Ostatnim żyjącym jeszcze retmanem w Krościenku nad Dunajcem, przedstawicielem zawodu, który zanikł, pozostaje Jan Surowiak (ur. 1925 r.) z Zawodzia.

Paranie się tym zawodem, niebezpiecznym, trudnym, poniekąd niezwykłym, cieszyło się uznaniem, szacunkiem i było pewnego rodzaju prestiżem wśród mieszkańców miasteczka. Co ciekawe, w gronie uprawiających ten zawód nie utrwał się pomysł założenia własnego cechu flisaków, jak to było gdzie indziej, górale pienińscy w Krościenku okazali się indywidualistami, nie byli w tym odosobnieni, tak samo zachowali się flisacy w Szczawnicy, Czorsztynie, czy nieco dalej położonej Tylmanowej, czyli tam, gdzie znajdowały się bindugi, miejsca towarowego składu drewna i formowania tratw.

Historyk krościeński Krzysztof Koper uchwycił pierwsze zapisane informacje o spławie drewna Dunajcem, przypadające na początek XVIII wieku, co nie znaczy, że wcześniej nie uprawiano tego procederu, pewno tak było nawet w czasach lokowania Krościenka w XIV wieku, a może i wcześniej. Arterie rzeczne były przecież naturalnymi drogami handlowymi, tak samo jak utwardzone gościńce, a w przypadku pozyskiwania drewna przez długi czas okazywały się jedynym dostępnym i najtańszym środkiem transportowym. Nad górnym Dunajcem intensyfikacja masowego handlu drzewem i jego spławiania rzeką nastąpiła w drugiej połowie XIX wieku.

Jan Surowiak pochodzi ze starego rodu krościeńskiego zajmującego się spławianiem drewna. Zarówno ojciec Tomasz, jak i starsi bracia Franciszek i Wojciech byli retmanami, o czym z wyraźną dumą w głosie mówi pan Jan: - *Oni spławiali drewno do Korczyna i Otwinowa. Przeważnie Żydzi handlowali drzewem, przy Starej Rzece skład swój miał Steiner, tu zbijali tratwy i jechali. Z powrotem szli pieszo, bo każdy grosz był potrzebny. Roboty wtedy nie było, a na spławie zarobek był dobry.*

To nie była jedyna binduga w Krościenku, w sąsiedztwie znajdowały się inne, obok - Jana Cepucha, dalej Einhorna pod Wyrem i Chaima Süßmanna pod Kajanówką. W Szczawnicy Niższej usytuowano większe bindugi, pierwsza Dawida Klügera powstała w 1923 w pobliżu, gdzie do Dunajca wpadał Grajcarek, w rok później powstała duża binduga na Piaskach, to już był z prawdziwego zdarzenia duży skład, który zdominował wszystkie inne w okolicy i egzystował do końca lat 70. XX wieku. Co spławiano Dunajcem? Praktycznie wszystko, co potwierdza Jan Surowiak, on sam spławiał grube bale świerka, jodły, buka, jak i poślednie drewno opałowe, papierówkę i deski tartaczne.

Sam montaż tratw podlegał ścisłym rygorom, to była swego rodzaju sztuka, od której zależało bezpieczeństwo sa-



Fot. 68 Patent retmański

mych flisaków, tratwy musiały pokonać przecież dużą odległość, będąc narażone na liczne przeszkody, wytrzymać ogromne naprężenia w nurcie rzeki. – *Pojedynczą tratwę zwaliśmy „bykiem”, a jak składała się z dwóch części to „spinką”. Wiązaliśmy tak zwane „glenie”, czyli płaskie tafle. Najdłuższe pnie odprowadzaliśmy do środka, krótsze na boki, szpic był z przodu, połączone dwiema żerdziami umieszczonymi poprzecznie zwane „bontem”...* – tu Jan Surowiak nie

omieszczał nie tylko opisać w szczegółach tratwę i nazwać każdy jej element, ale obrazowo pokazywać, jak się wiązało i jak się poszczególne części tratwy zachowywały na wodzie, czego już czytelnikom daruję, bo dla wielu byłoby to nieczytelne, a świadczy jednak o kunszcie tego zawodu i wyjątkowej specjalizacji.

Tratwę prowadziło dwóch flisaków, z przodu retman, z tyłu pomagał mu „colnik”, który wykonywał polecenia retmana w zakresie manewrowania tratwą, wyhamowywania i zatrzymywania, a na rzece te czynności musiały być wykonywane wspólnie i precyzyjnie, bo z rzeką żartów nie było. Do sterowania służyły tzw. „pojazdy”, jeden z przodu, drugi z tyłu, były to długie żerdzie zakończone u dołu „czajkami”, czyli płaskimi piórami wykonanymi z deseczek. Pojazdy były robione dla każdego indywidualnie, dopasowywane do wzrostu, wagi, miały przez to różną długość, nawet do 9 m. – *Za jednym razem brało się do 40 kubików drzewa, spławiałem też z Czorsztyna i Piasków, czasem z Tylmanowej. Gdy na bindudze zgromadzono 15 tysięcy kubików, to wystarczyło dwa miesiące i drzewa nie było. Jeszcze wtedy kawalerem byłem, to płaciłem tzw. bykowe. Jak przyjeżdżał kierownik z wypłatą, to często mówił: Panie Jaśku, poszukaj sobie baby, bo żal mi pana, tyle ściągają panu z zapłaty – wspominał Surowiak.*

Jak się dostawało patent retmański? – *Trzy lata musiałem być colnikiem, pływać i uczyć się, a potem zgłosiłem się do egzaminu – mówi pan Jan. – Przyjechało dwóch egzaminatorów z Rejonu Dróg Wodnych w Tarnowie. Wsiedli na tratwę, nic nie mówili, tylko się przypatrywali, tak dojechaliśmy do Nowego Sącza. Trzeba było zdać na piątkę, innej możliwości nie było, inaczej się powtarzało egzamin. Egzamin był nie tylko praktyczny, pan Jan pamięta, że pytali go, jak zatrzymać tratwę, jak płynąć pod mostami, jak udzielać pierwszej pomocy. Patent retmana otrzymał w 1954 roku, miał 29 lat, pływał ponad 25 lat i parę miesięcy na Dunajcu. Teraz prześladuje go iszajsz, którego się nabawił, ale powtarza: „jeszcze dziś poszedłbym na wodę, to jest mój zawód, z przyjemnością bym popływał”.*

Ryszard M. Remiszewski

STORCZYKI W TATRACH

Na terenie Tatr występuje około 1300 gatunków roślin naczyniowych, w tym około 1000 gatunków można spotkać na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Różnorodność gatunkowa Tatr jest zatem większa niż w wielu innych rejonach o podobnej powierzchni, położonych w Europie Środkowej. Na tak duże bogactwo florystyczne złożyły się m.in.: urozmaicona rzeźba terenu, podłoże geologiczne oraz warunki klimatyczne. Grupą roślin, licznie reprezentowaną we florze tatrzańskiej są storczyki. Na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego stwierdzono występowanie 28 gatunków storczyków, podczas gdy w całej Polsce – 47 gatunków, z czego większość posiada nieliczne stanowiska. Storczyki są wyjątkowymi roślinami. Decydują o tym nie tylko często atrakcyjnie wyglądające kwiaty, ale także niezwykle ciekawa ekologia związana ze sposobem zapylania (przystosowaniem do owadopylności) oraz tworzeniem związków z grzybami (mikoryza). Charakterystyczną cechą storczyków jest również bardzo wolny wzrost i rozwój, zwłaszcza we wczesnych fazach życia, dlate-

go kwiaty pojawiają się po 6 a niektórych gatunków dopiero po 10 latach. Warto przyjrzeć się bliżej tej grupie roślin, aby w trakcie wędrówek po tatrzańskich szlakach móc z pełną świadomością prowadzić obserwacje pewnych zjawisk ekologicznych zachodzących obok nas.

O przystosowaniu storczyków do owadopylności świadczy kilka cech. Najbardziej widoczną z nich jest barwa oraz kształt kwiatów. Spośród tatrzańskich storczyków szczególnie atrakcyjnie wyglądają kwiaty nielicznie występującego **obuwika pospolitego** (*Cypripedium calceolus*), który porasta wapienne zbocza w obrębie regli tatrzańskich. Jest on jedynym przedstawicielem wśród krajowych storczyków należącym do rodziny obuwikowate (*Cypripediaceae*) posiadających tzw. kwiaty pułapkowe. Jeden z płatków okwiatu tzw. warzka – ma kształt buta (stąd nazwa gatunku). Owad, który wleciał do tego "buta" chcąc się z niej wydostać musi przejść przez struktury generatywne kwiatu, dokonując w trakcie tej wędrówki zapylania. Wygląd kwiatów to także atut kilku szeroko rozpowszechnionych storczyków z rodzaju kukułka

(*Dactylorhiza*); **kukułka plamista** (*Dactylorhiza maculata*), **kukułka Fuchsa** (*Dactylorhiza fuchsii*) **kukułka szerokolistna** (*Dactylorhiza majalis*), oraz **gółki długoostrogowej** (*Gymnadenia conopsea*) i **wonnej** (*Gymnadenia odoratissima*). Kwiaty tych storczyków są zwykle w różnych odcieniach koloru czerwonego, choć u gółek spotyka się także formy kwitnące na biało. Atrakcyjność kwiatów gółek jest także uwypuklona przez bardzo mocny, przyjemny zapach. Woń tych kwiatów jest szczególnie intensywna podczas upalnych dni, a najbardziej odczuwalna w miejscach osłoniętych od wiatru np. w Dolinie Strążyskiej lub Dolinie Białego. Okres



Fot. 69 Gółka długoostrogowa

kwitnienia tatrzańskich storczyków jest wydłużony i trwa od końca kwietnia do połowy września, przy czym kulminacja przypada od przełomu maja i czerwca do połowy lipca. Wymienione gatunki spotkać można najczęściej w prześwietlonych lasach o wystawie południowej, na śródleśnych łąkach oraz na halach, na podłożu zasobnym w węglan wapnia. Spośród gatunków z rodzaju kukułka i gółka, tylko kukułka Fuchsa i obie gółki oferują owadom nektar. Pozostałe wykształciły strategię zapylania, która polega na tym, że zakwitają wcześniej tzn. przed masowym pojawem roślin miododajnych. Dzięki temu wykorzystują one brak doświadczenia ledwo przebudzonych owadów w rozpoznawaniu właściwego źródła pokarmu. Zanim owady nauczą się tej sztuki, co zajmuje im kilka dni, zapylą dostateczną liczbę kwiatów, aby przedłużyć storczykom egzystencję na danym siedlisku. Taką strategię stosują także kwitnąca na żółto i krwistoczerwono **kukułka bzowa** (*Dactylorhiza sambucina*) oraz **storczyk męski** (*Orchis mascula*). Storczyk męski podobnie jak dwa pozostałe gatunki z rodzaju storczyk (*Orchis*) występujące w Tatrzańskim Parku Narodowym rosną na murawach i widnych lasach na podłożu zasobnym w węglan wapnia. Dzięki barwie swoich kwiatów odróżnienie tych gatunków nie nastręcza trudności. Kwiaty storczyka męskiego wpisują się w

kolorystykę większości gatunków z rodziny storczykowatych (odcienie czerwieni), podczas gdy kwiaty **storczyka bladego** (*Orchis pallens*) są żółte natomiast **storczyka drobnokwiatowego** (*Orchis ustulata*) - kontrastowe brunatno - białe.

Podobny sposób oszukiwania owadów do gatunków opisanych wyżej znalazła **storczyca kulista** (*Traunsteinera globosa*), której kwiaty również pozbawione są nektaru. Storczyca rośnie często na łąkach oraz halach powyżej piętra kosodrzewiny. Charakterystyczne dla jej kwiatów jest to, że zarówno pod względem ich barwy jak i kształtu przypominają one kwiaty m.in. driakwi gołębiej. Podobieństwo to sprawia, że owady myślą czasem rośliny i odwiedzają kwiaty storczycy, dzięki czemu następuje zapylanie. Opisane zjawisko nosi nazwę mimikry.

Ciekawym przystosowaniem służącym zwiększeniu efektywności zapylania przez owady jest zjawisko pseudokopulacji. U niektórych gatunków storczyków, warzka wykształcona jest w taki sposób, aby imitować samice błonków. Zwabieniu owadów służy skomplikowany system czyn-



Fot. 70 Kukułka szerokolistna

ników o charakterze optycznym, chemicznym i mechanicznym. Samce owadów, sprowokowane działaniem tych czynników kopulują na warzce i w trakcie dokonują zapylania poprzez ocieranie się o struktury generatywne w kwiecie. Zjawisko to można zaobserwować u bardzo rzadkiego gatunku **dwulistnika muszego** (*Ophrys muscifera*). Jego pojedyncze stanowiska znajdują się w Tatrach: w Dolinie Chochołowskiej, Kościeliskiej oraz Bystrej.

Niektóre gatunki tatrzańskich storczyków z rodzaju **kruszczyk** (*Epipactis*) wykształciły inny sposób na skuteczne zapylanie. Obecne w nektarze **kruszczyka szerokolistnego** (*Epipactis helleborine*) substancje narkotyczne sprawiają, że reakcje owadów odżywiających się nektarem stają się spowolnione. Usypianie owadów wydłuża ich pobyt na kwiecie,



Fot. 71 Obuwik pospolity

co jednocześnie zwiększa efektywność zapylenia. Ta właściwość kwiatów kruszczyków związana jest z ich małą atrakcyjnością oraz późną porą kwitnienia. W lipcu bądź sierpniu, kiedy większość roślin miododajnych, zwabiających owady już przekwitła i szanse kruszczyków na zapylenie niejako "przy okazji" wyraźnie maleją, każdy owad jest na wagę złota. Zapyleniu przez owady kwiatów kruszczyka szerokolistnego nie sprzyja także środowisko jego występowania. Gatunek ten rośnie najczęściej w cienistych buczynach rzadko odwiedzanych przez owady. Wszystkie gatunki storczyków, lecz zwłaszcza kruszczyki mają alternatywę na wypadek gdyby z różnych przyczyn wykształcone sposoby na zwabienie owadów zawiodły. Alternatywą tą jest samozapylenie. W Tatrzańskim Parku Narodowym, poza wspomnianym kruszczykiem szerokolistnym spotkać można dwa inne gatunki z tego rodzaju. Jednym z nich, bardzo często spotykanym jest **kruszczyk rdzawoczerwony** (*Epipactis atrorubens*), którego piękne, czerwone kwiaty wyraźnie odznaczają się na tle łąk i muraw, gdzie najczęściej występują.

Storczyki kojarzone są zwykle z roślinami o bardzo atrakcyjnych kwiatach, istnieje jednak spora grupa storczyków, których kwiaty są niepozorne. Do grupy tej należą gatunki szeroko rozpowszechnione w Tatrach. Jest wśród nich najpospolitszy storczyk tatrzański **listera jajowata** (*Listera ovata*) oraz nieco mniej liczna **ozorka zielona** (*Coleoglossum viride*). Oba gatunki rosną na podłożu wapiennym w strefie lasów bukowych. Najczęściej pojawiają się na śródleśnych polanach.

Specjalizacja u storczyków przejawia się nie tylko w przystosowaniu do owadopylności, ale również w tworzeniu związków z grzybami. Zjawisko mikoryzy jest szeroko rozpowszechnione w świecie roślin. W przypadku storczyków obecność komponenta grzybowego jest często niezbędnym warunkiem dla prawidłowego rozwoju osobników. Specjalizacja w tym zakresie przejawia się stopniową redukcją liczby

i wielkości blaszek liściowych oraz zanikiem chlorofilu (zielonego barwnika znajdującego się w liściach i łodygach roślin). Cechy te w najbardziej zaawansowanej postaci występują u **gnieźnika leśnego** (*Neottia nidus - avis*), **storzana bezlistnego** (*Epipogium aphyllum*) i **żlobika koralowego** (*Corallorhiza trifida*). Ponieważ rośliny nie mają chlorofilu ich zredukowane liście i łodygi przyjmują barwę jasno brązową, przez co upodabniają się do zeschniętych liści bukowych. Należy wspomnieć, że przy tak wysokiej specjalizacji storczyków grzyby nie czerpią z nich żadnych korzyści, ponieważ w zamian za swoje usługi nic od nich nie otrzymują. Nie wiele wiadomo na temat biologii i powiązań ekologicznych z owadami u tych gatunków. Najczęściej zapylenia dokonują prawdopodobnie muchy.

Wymienione gatunki występują głównie w buczynach na siedlisku zasobnym w węglan wapnia, choć storzana i żlobika spotkać można również w świerczynach, na podłożu o odczynie kwaśnym.

Nie sposób wspomnieć wszystkich gatunków storczyków rosnących na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, choć niektóre z nich, jak na przykład najmniejszy krajowy gatunek z tej rodziny - **potrostelek alpejski** (*Chamorchis alpina*) z pewnością zasługują na uwagę. Gatunek ten można uznać za sztandarowy dla Tatr, ponieważ właśnie tutaj, głównie w masywie Ciemniaka w paśmie Czerwonych Wierchów,



Fot. 72 Storczyk męski

znajdują się jego jedyne krajowe stanowiska.

Przedstawiona charakterystyka rzędu storczykowców (*Orchidales*) wskazuje, że rośliny te osiągnęły wysoką specjalizację w przystosowaniu do warunków środowiskowych. Niestety tak wysoka specjalizacja ekologiczna może się jednak okazać dla nich zgubna, jeżeli środowisko ich występowania ulegnie przekształceniu. Ochrona gatunkowa, którą objęte są wszystkie storczyki może okazać się wówczas niewystarczająca. Aby zwiększyć jej efektywność ochronie powinien podlegać cały ekosystem, wraz ze wszystkimi jego elementami: roślinami, grzybami i zwierzętami. Możliwości prowadzenia takiej ochrony istnieją na terenach parków narodowych. Ze względu na bogactwo gatunkowe i powszechność występowania storczyków szczególna rola w tym zakresie przypada Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

dr inż. Tomasz Skrzydłowski



Byrcynowe Bajania



GUBŁOWSKO GAZDOWKA

Na Gubałowej Polanie ojcowie mieli gazdówkę. Przy lesie. Jedno izbiontko ze sieniom, jedno boisko, sroc na kympie i sop troje. To był nas letnik. Po babce Józi Morcinowej. Dwa wieki mu cytali. Dwieście rokov.

Powysyj zgrode zielyniel snur Polany. Wycuchrane po ostatniom psiorke siano, jakkieby samo wiezło sie ku boisku. Dziadkowie dźwigali hasen na drzewianej karze.

Krągłe kolecka wozidla ze smreka były. Samorodne. A osi kwardse, bukowe. Kielo ze urodnie skrzypiały. Kłonice, ozwore, dyśliki, luśnie abo lyterki wiązały jasieniowe kołki z jałowcowom kosiołkom.

Dziadkowsko zgroda we wychodnym cieple sie mocyła. Ino izbe otulało połedniowe grzonie. Ku wieczery robielo sie otukno. Ptosie cichło. Potocek suściel. Las groł. Niezracność strasyła. Blizyła siostrze Elżbiete i mnie ku sobie. Mieryndza nie napasionyk krow studzielo bocie. Ciurkanie dojonego mleka radowało. Było cym pojeść. Casem prosto z krowinego cyc-ka.

Ćma budziela kujność. Z wiatrowego posumu wyiskać dało gackowe piskanie. Owce becynie rusało krowie mručenje. Ino jagnięce cichućkie głosy napocynały długi som cichość. Spali my w zlobie. Na potrowie. W nogak. Derka przyłożono sianem grzoła. Noc usnyła.

Śniela sie mama. Otulała nos. Brała w tobołek. I traciela kańsi w spalnym zabocyniu. Bez sopne spary namieniało świtanie. Jesce ze jesce spać sie fciało. Nie gwarzyło sie z nocom, ale teraz duchy strodały moc. Po co było o nik zbacować. Dyć sytka znajom ize one były i jest som. Strzegom bez ciemność. Słonko cyni ik niemoc.

Z ranem pocynały wstajać sopne głosy. Krowie chrapy tykały nase głowy. Wąchały. Samo tak przykładały pyski ku jagnientom. Budziely ik spanie. Mručenje połgłosem, fucenie, rusanie z lezenio miesało się w jedno. A na polu piskanie styrodnadli, sałaśnikow i poinkse cisył drozd mazok. Tyn śpiewoł. Zabocony. Weselył chudobny świat. Bogacieł go.

Plakali my ze siostron kiedy trza było pedzieć tatowi ize nasom starom zgrode spolyli ludzie. Plakali bez to coby nie markocić jego hrubyk rokov. A tata pocon nos pociesać.

- Dzieci nie płakojcie. Dobrze co teraz w michalskim miesiaću zdymielo nase chałpiontko. Kieby była wiesna, to by sie dziadkowskie pisklenta spolyły. Dziadkowskie. Nase ptosie.

Wojciech Gąsienica Byrcyn

GUBAŁOWSKA GAZDÓWKA

Na Polanie Gubałowskiej, przy lesie, moi przodkowie mieli gazdówkę. Jedna izdebka z sienią, stodoła, wychodek w krzakach i trzy szopy - to cała nasza letnia gazdówka odziedziczona po babce Józi Marcinowskiej. Stała już dwa wieki, czyli dwieście lat.

Powyżej zagrody zieleniał pas polany. Wygrabione po ostatnią psią trawkę siano, jakby samo wiozło się do stodoły. Cały ten łąkowy dobytek dziadkowie ładowali na własnoręcznie wykonany drewniany wóz. Okrągłe kółka zrobione były ze świerczyny, osie zaś musiały być twardsze, więc z bukowego drewna. Jakże pięknie skrzypiały! Drewniane kłonice, rozwory, dyszle i luterki, a także lejce łączyły jesionowe kołki obudowy z uplecionym z jałowca koszem wozu.

Zagroda dziadków skąpana była we wschodnim cieple, tylko izbę ogrzewało południowe słońce. Ku wieczorowi, robiło się mroczno, strasznie. Ptaszki cichły, potoczek nieśmiało szemrał, las niewyraźnie pogadywał. Zmierzch przerażał i zbliżał nas do siebie – Elżbietę, moją siostrę i mnie. Nakarmione krowy pracowicie przeżuwały, co nieco łągodziło lęki. Plusk dojonego mleka zawsze cieszył. Było czym zapić i strach i głód. Czasem wprost z krowiego cyc-ka.

Ciemność zmuszała do czujności i natężania słuchu. Z poszeptywania wiatru wydobyć się dawało popiskiwanie nietoperza. Beczenie owiec pobudzało krowy do mručenja i tylko cichutkie jagnięce głosiki zwiastowały dłuższą ciszę. Spaliśmy w rogu złości na sianie. Derka obrzucona sianem ogrzewała, a noc usypiała. Śniła nam się mama, otulała, brała w ramiona, a potem ginęła gdzieś w sennym zamroczeniu.

Przez szpary szopy wcisnął się świt, ale jeszcze bardzo chciało się spać. Nie gwarzyło się z nocą, ale teraz duchy straciły swoją moc. Po co o nich wspominać? Przecież i tak wszyscy wiedzą, że one były, są i będą! Czystają w ciemności, dopiero słońce pozbawia je mocy.

Wraz z porankiem w szopie zaczęły budzić się odgłosy życia. Krowy trącały mokrymi chrapami nasze głowy, obwąchiwały. Podobnie pyskami dotykały jagniąt, budziły je ze snu. Zaczynał się rozgwar - pomrukiwanie, mručenje, fukanie, ruszanie z miejsc. A z pola dochodziło piskanie trznadli, sałaśników - kopciuszków i innych ptaków, zagłuszane przez drozda – mazoka. Ten śpiewał zapamiętałe, rozweselał cały ten niebogaty świat i wzbogacał go.

Plakaliśmy z siostrą, gdy trzeba było powiedzieć ojcu, iż naszą starą zagrodę ludzie spalili. Plakaliśmy, aby złagodzić smutek podeszłego już w wieku ojca. Ale to on zaczął nas pocieszać: Nie płaczcie, dzieci. Dobrze, że teraz, we wrześnieu spaliło się nasze domostwo. Gdyby stało się to na wiosnę, spaliłyby się dziadkowe pisklenta.

Dziadkowie. Znaczą, nasze ptaszki.

Wersja literacka: Eugenia Dabertowa

Jak to w Sudetach bywało...

Dla mieszkańca Chrzanowa i okolic, Sudety i Dolny Śląsk są odległym terenem. Nie można skoczyć tam na jednodniowy wypad, tak jak w Beskidy, Pieniny czy nawet Tatry. Trzeba się tam wybierać na wielodniowe wycieczki. Nie zawsze jest po temu okazja. A jest to miejsce piękne, urokliwe i przy bliższym poznaniu może wręcz zafascynować. Są tam przepiękne krajobrazy, góry, lasy, urocze miasta, pałace, romantyczne wsie, źródła wód mineralnych, uzdrowiska, ośrodki sportów zimowych, miejsca pielgrzymkowe, górskie kalwarie, starodawne ośrodki przemysłowe, zabytki sztuki budownictwa obronnego z różnych wieków, kopalnie złota, uranu i szlachetnych kamieni. Wiele miejsc owianych jest legendami np. o Liczyrzepie, białej damie czy doktorze Frankensteinie. Dodatkowo mieszkają tam wspaniali ludzie, których warto odwiedzić.

I ja zobaczyłem wiele z tych ciekawych miejsc, które opisują przewodniki turystyczne. Lecz tu krótko opowiem tylko o dwu nieopisywanych tam ciekawostkach.

Jako kilkuletnie pacholę ze szkoły podstawowej, byłem dwa razy na koloniach letnich na Ziemi Opolskiej we Włodzieninie i Pawłowicach. Wyjeżdżaliśmy na wycieczki. W dali majaczyły jakieś góry. Cała okolica, miasteczka, wsie były jakieś inne od znanej mi Ziemi Krakowskiej.

Gdy znalazłem się w liceum, byliśmy na kilkudniowej wycieczce w Karkonoszach. Wtedy zdobyłem Śnieżkę i poznałem tutejsze uzdrowiska, źródła i główne zabytki. Patrzyłem na kształt gór, domy w miastach, na wsiach, na zabytki i stwierdziłem, że jest tam jakoś inaczej niż u nas. Spodobała mi się specyfika tego regionu i trwa to do dzisiaj.

Gdy wreszcie zacząłem pracować, spędzałem tam wiele urlopów przez wiele lat, przez dziesiątki lat. Przewędrowałem z plecakiem przez wszystkie ważne i znaczące miejsca. Poczucie pewnej specyficznej egzotyki innej niż w Karpatach – utrwaliło się.

Granica sudecka przez dziesiątki lat była pilnie strzeżona przez wojsko. Placówki pograniczników były na Równi pod Śnieżką, Przełęczy Karkonoskiej czy Okraju. Idąc szlakiem granicznym bywałem kontrolowany kilkanaście razy dziennie. Żołnierze patrolowali granicę pieszo, czasem na motocyklach terenowych. Mieli specjalne zamaskowane bunkry-ukrycia gdzie raz zrewidowano mi plecak jako osobie podejrzanego o przemyt. Uzbrojeni w broń maszynową, pilnie wykonywali swe obowiązki. Gdy poprosiłem o zezwolenie wejścia do czeskiej Luczni Budy, zostałem szczególnie do-



Fot. 74 Kalwaria w Bardzie Śląskim

kładnie sprawdzony i odprawiony z kwitkiem. Przechodziłem obok czeskiej Chaty Jelenka, która stoi około 4 metry od granicy. Zaproponowałem żołnierzowi, że zostawię plecak, w schronisku kupię dwa kufle piwa dla nas obu. Nie zgodził się i przerzucił swego kałasznikowa z pleców na pierś. Nie przekonywałem go do swych racji, lecz zbiegłem truchtem nie zważając na ciężki plecak. Spotykani na trasie turyści opowiadali czasem o swych przygodach z żołnierzami. Utkwiła mi w pamięci historia samotnego, przestraszonego studenta. W grupie Śnieżnika jego kolega skrócił sobie drogę idąc ścieżką przez Czechosłowację. Natknął się na czeski patrol wojskowy, który – pech chciał – był akurat kontrolowany przez specjalną komisję wojskową ze stolicy. Student został aresztowany za naruszenie granicy państwowej i wywieziony do więzienia w Pradze. Musiał interweniować polski ambasador. Wszystko dobrze się skończyło, ale chłopak przesiedział w piwnicy pięć dni.

Takie historie w 2010 r. są czymś niezrozumiałym, zamierzczłym, wręcz zabytkowym. W Karpatach nigdy nie pilnowano granicy w ten sposób.

U stóp gór i w całej okolicy mieszkają ludzie z Kresów, czyli jak się to mówi – zza Bugu. Niechcący zauważałem ich mentalność i sposób bycia. Inną, specyficzną, wspaniałą postawę tych ludzi obserwowałem i podziwiałem przez dziesiątki lat. Właściwie na każdej wycieczce stykałem się z bardzo dobrymi i nadzwyczaj miłymi ludźmi. Najwięcej



Fot. 73 Wieża na Wielkiej Sowie



Fot. 75 Schronisko „Samotnia”



Fot. 76 Skała „Słonecznik”

wspaniałych, niezapomnianych spotkań miałem przyjemność przeżyć w 1979 r.

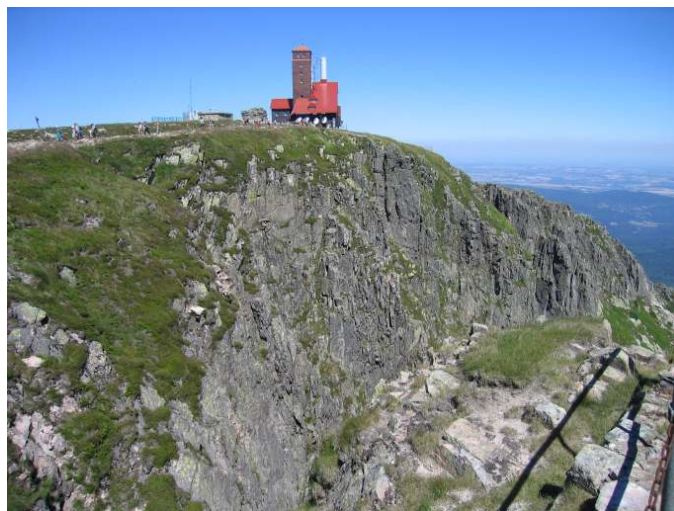
Spałem w schronisku Andrzejówka w Górach Wałbrzyskich. Rankiem nie mogłem odzyskać dowodu osobistego, zapłacić za nocleg i odejść, gdyż pani kierowniczka miała imieniny, personel balował i teraz wszyscy spali. Dobre wychowanie nie pozwalało mi budzić zmęczonych ludzi pracy. Pierwsza obudziła się kucharka. Zaprowadziła mnie do kuchni, zrobiła jajecznicę, dała twarożek z rzodkiewką i kawusię. Dzięki niej zapłaciłem za nocleg, odzyskałem dowód i to rankiem, przed porą obiadową. Gdy chciałem płacić za śniadanie rzekła: „Nie trzeba pieniędzy, daj Boże zdrowie i idź z Bogiem”. Poszedłem do przystanku PKS przez wieś Rybnica Leśna, a nie górami, gdyż miałem lekko skrzywoną nogę w kostce. Kuśtykałem asfaltem gdy zatrzymał się koło mnie fiat 126p i kierowca zabrał mnie do swego wozu. Okazało się, że



Fot. 77 Symboliczny cmentarz w Karkonoszach

jego żona widziała przez okno kulawego, samotnego, obcego turystę i kazała mężowi już teraz jechać po zakupy bo będzie można pomóc kalece. O zapłacie nie chciał słyszeć. Zwiedziłem Głuszycę i poszedłem na rogatkę by łapać „okazję” do Jedliny Zdroju. Bez zaproszenia zatrzymała się karetka pogotowia. Dojechałem za „Bóg zapłać” wylegując się na noszach. Zwiedziłem jako tako Jedlinę. Zapytałem przechodzącego obok mężczyznę o jakąś restaurację. Okazało się, że to kierownik restauracji, który idzie do pracy. Zaprowadził mnie do lokalu i kazał uklepać mi kotlet schabowy - mimo, że nie było go w karcie dań na dziś i nie było jeszcze pory obiadowej. Autobusem dojechałem do Zagórza Śląskiego. Kierowca na mój widok wysiadł z autobusu i powiedział: „Pan pewnie na zamek Grodno? No to idź pan tą drogą”. Poszedłem. Gdy dotarłem na zamek, recepcjonista nie umieścił mnie w zbiorowych salach schroniska, lecz w izdebce w baszcie dla tzw. lepszych gości. Mieściły się tam tylko dwa łóżka i dwa nocne stoliki. Było to miłe spanie z sowami, które śpiewały nocą. Zwiedziłem muzeum zamkowe. Kierownik zaprosił mnie na piwo pilzneńskie, które sprzedawał tylko prawdziwym turystom. W owych czasach – rarytas nieomal nie do zdobycia. Gdy wieczorem zamknięto bramy zamku, dał mi klucze do muzeum abym sobie sam zwiedził jeszcze raz zbiory i zezwolił mi wejść na wieżę, która była wyłączona ze zwiedzania.

Te zachowania wcale nie były wyjątkiem. Np. na Przełęczy Okraj wieczorem w schronisku oglądałem TV. Kellner przyniósł mi parówki, chleb i herbatę. To pani kierowniczka kazała poczęstować samotnego wędrowca, bo troszczyła się o niego.



Fot. 78 Śnieżne Kotły



Fot. 79 Schronisko na Śnieżce

W powiatowym miasteczku Kamienna Góra gdy rankiem błąkałem się po rynku szukając noclegu, zaprosił mnie do restauracji jej właściciel i poczęstował barszczem z uszkami, ostrzegając mnie z góry bym go nie obrażał płaceniem.

W centrum Karpacza w schronisku PTTK (obecnie jest to drogi hotel) poczęstowano mnie bograczem i zaproszono abym jeszcze nazajutrz przyszedł na poczęstunek. Skorzystałem z dobrego serca agentki jeszcze tylko dwa razy. Na moje obiekcje stwierdziła, że co prawda nie wyglądam na biednego, którego trzeba karmić darmową zupą, lecz jest jej miło czynić dobro.

Gdy przybyłem na tydzień do Wałbrzycha aby robić wypad na okoliczne szczyty, udałem się do BORT PTTK. Zapłaciłem za prywatną kwaterę koło rynku. Po tygodniu, w czasie rozmowy z właścicielką mieszkania usłyszałem: „Pan tak sam chodzi po tych górach? Cały dzień pana nie ma. Kobiet pan nie sprowadza, pustych butelek po panu nie wy-

noszę. Zostań pan jeszcze z parę dni jako mój gość. Upiekę placek z posypką”. Zostałem jeszcze dwa dni. Na pożegnane kupiłem jej bukiet i bombonierkę. Była mile zaskoczona, gdyż uważała, że goszczenie obcego wędrowca w swym domu to nic nadzwyczajnego.

Wszystko to było dawno. W czasach gdy jeszcze nie wymyślono telefonów komórkowych ani Internetu.

Ostatnio byłem w Karkonoszach i w Kotlinie Kłodzkiej w r. 2006 i 2007. Jak zwykle było pięknie. Ale opisane tu przykłady prawdziwej gościnności i życzliwości – zniknęły. Może starsi odeszli na zasłużone emerytury, a przyszli nowi ludzie, tacy sami jak wszyscy inni w całej Polsce. Kresowiaczy pomału znikają, a z nimi ich mentalność, sposób życia i współżycia z innymi. Żal, że to wspaniałe „coś” co w sobie mieli – odchodzi we wspomnienia. Zachowajmy to w pamięci. A może – kontynuujmy!

zj

Falco - Dąsał

Wspomnienie o Mirosławie „Falco” Dąsału (1952-1989)

Czołwiek do zadań specjalnych.

Dużo mówił i ciekawie pisał o górach, które miały dla niego metafizyczne znaczenie. W wieku zaledwie 37 lat pochodzący z Chrzanowa Mirosław Dąsał razem z czterema kolegami zginął w lawinie pod Mount Everestem.

Jego ojciec był pracownikiem działów handlowych lokalnych przedsiębiorstw. Matka Władysława uprawiała zawód dentysty. Mirosław był najmłodszy z trójki rodzeństwa. Przed nim na świat przyszli siostra Grażyna i brat Konrad.

- Między nami był tylko rok różnicy, więc wspólnie spędziliśmy wiele czasu. Chodziliśmy razem po lesie i na stawy niedaleko naszego domu, a w zimie na Żelatowej jeździliśmy na nartach. Zjeździliśmy autostopem kawał Polski. Między innymi przejechaliśmy całe Mazury. Mirek był bardzo lubiany. Grał na gitarze i flecie. Był prawdziwą duszą towarzystwa – wspomina brata Konrad Dąsał, prowadzący warsztat obróbki skrawaniem. Razem chodzili do technikum we Fabloku.



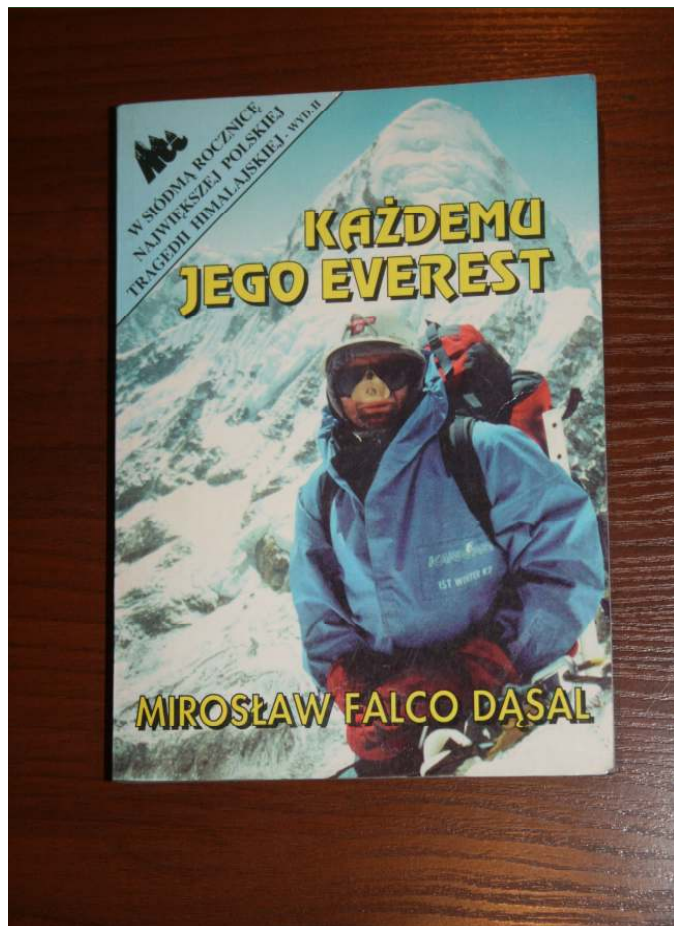
Fot. 80 Alpińscy na szczycie (Falco ostatni, z lewej strony)



Fot. 81 Falco—Dąsał

Zaczynał w skałkach

Po szkole średniej Mirosław Dąsał został studentem AGH, gdzie skończył geofizykę. To właśnie wtedy zachęcony przez kolegów zaczął się wspinać. Najpierw na podkrakow-



Fot. 82 Książka autorstwa Falco - Dąsała

skich skałkach, potem w Tatrach.

Z Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego przeniósł się do Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. Potem działał w klubie śląskim. Wtedy mieszkał już w Częstochowie, skąd pochodziła jego żona Elżbieta. Na życie i wyprawy zarabiał wykonując prace wysokościowe.

- Po Tatrach przyszły znacznie większe wyzwania. Wspiął się w Alpach i Kaukazie Centralnym oraz w Ameryce Południowej. Między innymi zaliczył jedno z najtrudniejszych wejść na Fitz Roya w Patagonii oraz Aconcaguę, najwyższy szczyt Andów. W Andach żyje gatunek sokoła zwany falco. Ten ptak tak bardzo spodobał się Mirosławowi Dąsałowi, że kazał się tak nazywać. Przydomek przyjął się i koledzy zaczęli na niego mówić „Falco” – opowiada krewny himalaista Grzegorz Frączek.

U stóp Himalajów

Potem alpinista rodem w Chrzanowa spełnił swoje marzenie i stanął u podnóża Himalajów.

- Choć był wybitnym himalaistą, nie osiągnął żadnego z czterestu ośmiotysięczników. Kilka razy znalazł się w grupie atakującej szczyt, jednak zawsze coś stało na przeszkodzie. Załamanie pogody, choroba albo nie najlepsza organizacja wyprawy. Na ścianie Lhotse znalazł się na wysokości 8200 metrów, więc złamał tę barierę wysokości. Jednak nie dane mu było stanąć na szczycie. Mimo to był bardzo cennym uczestnikiem wypraw w najwyższe góry świata. Bardzo cierpliwie wynosił do góry sprzęt. Był też bardzo wytrzymały. Dla kierowników wypraw był człowiekiem

do zadań specjalnych, na którym mogli zawsze polegać – dodaje Grzegorz Frączek.

Porwała ich lawina

W 1989 roku Falco uczestniczył w wyprawie na Mount Everest. W jej skład wchodziło 10 Polaków oraz kilku wspinaczy z USA, Meksyku, Kanady i Wielkiej Brytanii. Wyprawa osiągnęła cel 24 maja. Po przejściu zachodniej grani na najwyższym szczycie świata stanęli kierownik wyprawy, inżynier chemik z Krakowa Eugeniusz Chrobak oraz Andrzej Marciniak z Gdańska. Trzy dni później dwójka zdobywców Everestu schodziła w dół z czterema innymi kolegami. Na obóz położony na zachodniej grani na wysokości 7300 m spadła ogromna lawina śnieżna. Przecięła liny i zrzuciła cały zespół z wysokości 200 metrów od podstawy ściany. Na miejscu zginęło w lawinie czterech alpinistów: Mirosław Dąsał, Mirosław Gardzielewski, Zygmunt Heinrich i Wacław Otręba. W wyniku odniesionych obrażeń potem zmarł Eugeniusz Chrobak. Dzięki akcji ratunkowej uratowano Andrzeja Marciniaka. To była jak do tej pory największa tragedia w dziejach polskiego himalaizmu.

- Pamiętam, jak przed wyprawą na Everest przyjechał do Chrzanowa. Pożegnał się z rodziną. Jakby przeczuwał, co się stanie. To była wielka tragedia – mimo upływu 20 lat Konrad Dąsał wciąż emocjonalnie reaguje na wspomnienie o bracie, który zostawił żonę i 10-letniego syna Mateusza.

Wielicki o Falco

„Falco to był filar w naszej śląskiej grupie himalaistów. Byłem z nim bardzo blisko związany z racji wspólnych wypraw i pracy w katowickim Klubie Wysokogórskim. Poza tym wielokrotnie był moim partnerem, jak chociażby dwukrotnie na Lhotse. Jeszcze rok temu wspinaliśmy się w jednym zespole. Gdy z góry zeszła lawina kamieni i zostałem ranny, Falco pomógł mi zejść na dół. To był człowiek duży. Dla niego góry miały jakiś metafizyczny sens i znaczenie. Dużo o nich mówił i ciekawie też pisał” – tak o Mirosławie Dąsału wypowiadał się niedługo po wypadku na łamach „Panoramy” Krzysztof Wielicki.

Zostały dwie książki

- Falco był postacią o pełnej, dojrzałej, przywódczej osobowości. W grudniu 1984 roku podczas przeprowadzania nowej drogi się na wielkim zacięciu, północnej ściany Fitz Roy'a w Patagonii, to właśnie on praktycznie przejął przywództwo w ścianie; Jego energia i zaciętość doprowadziły do mobilizacji zespołu na bardzo trudnej, długiej drodze. I to Falco przeprowadził zespół przez największe trudności. Był osobą, która umiała cieszyć się życiem. Grał świetnie na gitarze, a gdy śpiewał swoim przejmującym głosem swoją ulubioną piosenkę o Krywaniu, wszystkich przechodziły ciarki – wspomina kolegę alpinistę Michała Kochańczyk z Gdańska. Bardzo często wspinali się na jednej linie.

Po Mirosławie Dąsałe została nie tylko pamięć, ale również dwie książki „Mniej-więcej niż Dhaulagiri” oraz „Kaźdemu jego Everest”. To napisane bardzo plastycznym językiem dzienniki jego przeżyć w najwyższych górach.

Wędrówki alpejskie - Mount Blanc du Tacul

Wawrzyniec Żuławski i Stanisław Groński. „Wawa” i „Mojżesz”. Dwie postacie, które wiele znaczą w historii polskiego taternictwa i alpinizmu. Bohaterowie mojej młodości. ... Lato 1957 roku. Polacy są znowu w Alpach. Oni obaj równieź. Groński trawersuje z dwoma Jugosłowianami masyw Mont Blanc, od tygodnia nie dają znaku życia. Cały czas trwa załamanie pogody. Ponawiane akcje ratunkowe, w których uczestniczą Polacy i Francuzi, wykorzystują chwilowe przerwy w górskiej niepogodzie, bez rezultatu. Jeszcze raz isierka nadziei zaświta 18 sierpnia, ale to już ostatnia próba ratowania towarzyszy. Ostatnia - minęło przecież już dziewięć długich dni i nocy, nocy bez namiotu, w śnieżycy. Żuławski naturalnie idzie, bo przecież przyjaciela „...nie zostawia się, nawet gby był zamrożoną bryłą lodu...”. Kiedy ta ostatnia wyprawa opuszcza Col du Midi z zamiarem spenetrowania trasy na Mont Blanc jest trzecia rano. Ostatnią dwójkę stanowią związani liną Wawrzyniec Żuławski i Stanisław Biel. Lodowe zbocze Mont Blanc du Tacul wysysa siły. Pierwsza szczelina i pierwsza bariera seraków już za nimi. Idą dalej. Nad nimi następna, podszczytowa bariera, ... czeka. Trzask, stęknienie, masy śniegu i lodowych brył pędzą z góry, porywają ich obu. Żuławski ginie zasypany w lodowej szczelinie, ale idąca od niego lina wytrzymała potężne szarpnięcie i ratuje życie Bielowi...

Kiedy ma się dziesięć lat, takie obrazy głęboko zapadają w chłopięce serce i w duszę. Budzą obrazy pod powiekami ... Dlaczego, gdzie, jak ...

Mija pół wieku.

Kolejka linowa na Aiguille du Midi przenosi nas prawie trzy kilometry ku niebu. Z Chamonix, położonego na wysokości Kuźnic, na końcową stację, 2800 m wyżej. Mrowienie w brzuchu i szum w głowie są reakcją organizmu na tak szybkie „zdobycie” Iglicy Południowej. Załodżonym tunelem wykutym w granicie przechodzimy na platformę zawieszoną nad Col du Midi. Jest tu sporo miejsca i możemy spokojnie założyć uprząż wspinaczkową, związać się liną i uzbroić w raki. Z czekanami w rękach zaczynamy schodzić szlakiem, wydeptanym w stromym zboczu, na Przełęcz Południową. To trzysta metrów niżej. Jest już późno, po dziesiątej, i rozmiękły śnieg zaczyna przyklejać się do naszych butów utrudniając marsz. Co kilka kroków walimy czekanami w raki strącając narosłe „gule”, ale pomaga to tylko na chwilę. Jest gorąco, słońce odbija się od śniegu i dodatkowo razi nas od dołu. Jest stanowczo za późno, ale zdecydowani jesteśmy jednak wejść na Mont Blanc du Tacul. Z tej strony widać piękną, skalną piramidę tego szczytu przechodzącą po prawej stronie w lodowo-śnieżne zbocze uzbrojone w seraki i poprzecinane szczelinami. To z pewnością TE szczeliny. Widać czarne punkciki, miejscami tworzące paciorki, wędrujące po tym zboczu w dół. To szczęśliwcy wracający z Białej Góry.

Uporczywie zdobywamy wysokość, przekraczamy szczeliny po mostkach śnieżnych, przedostajemy się przez przesmyki w barierach seraków ... Kiedy ściskamy się na szczycie, południe już dawno minęło. Zmęczenie powala mnie na odsłonięty od śniegu granitowy głaz, nad którym metalowy krzyż wyznacza wierzchołek. Podnoszę się w końcu i w nagrodę Kuba dekoruje mnie okolicznościową i stosowną do mojego wieku flagą. Kuba to ten sam pięcioletni chłopiec, z którym byłem w Bańdziochu Mięgoszowieckim wiosną 1980-go roku ... mój starszy syn.



Fot. 83 Przecięte szczelinami zbocze Mont Blanc du Tacul

Schodzenie jest mniej męczące, ale stresuje bardziej niż wchodzenie. To przez te cholerne „gule” pod rakami. Stwarzają zagrożenie szybszego, niekoniecznie oczekiwanego i pożądanego, znalezienia się na dole. Kiedy w końcu spoceni



Fot. 84 Marzenie spełnione po pół wieku



Fot. 85 Wschód słońca na Col du Midi. Kuba krząta się wokół naszego biwaku

człapiemy po białej równinie Col du Midi jest już bardzo późno, piąta po południu. Pierwotne plany dojścia tego dnia do Refuge du Requin i tam przenocowania, stają się nierealne. To kilka godzin marszu, a przecież po drodze czekają nieznamy nam szczeliny lodowca Géant'a.

Rozglądamy się po białych przestrzeniach Col du Midi. W kilku miejscach widać rozstawione namioty, a gdzieś tam „grajdoly” pozostałe po biwakach już zwiniętych. Zajmujemy jeden z nich i budujemy z anoraka i składanych kijków małe



Fot. 86 W górnej części lodowca Géant'a

zadaszenie. Mamy śpiwory, karimaty i płachetki NRC. Wyginając się i kombinując zajmujemy pozycję wypoczynkową. Noc jest ciepła, spada kilka kropel deszczu-śniegu. Nad ramię robi się zimniej, ale wiatru, mgły ani śnieżycy nie ma. Na nasze szczęście. Gdyby pogoda się popsuła ... Mam znajomych, którzy nie mogli odnaleźć w kurniawie drogi od Przełęczy między Kopami na Halę Gąsienicową... Kręcili się w kółko. A tutaj? Po tych przestrzeniach Col du Midi, można by kręcić się, aż po sam kres...

Świt zapala na piękny, złocisto-brunatny kolor granitowe spaszty Aguille du Midi. Potem słońce oświetla skalną piramidę naszego du Tacul ...

Zupka chińska w improwizowanym z butelki po wodzie tale-rzu. W chłodzie poranka niespiesznie zwijamy nasze obozowisko i związani liną rozpoczynamy wędrówkę wokół Gros Rognon. Wspaniałe samopoczucie i przepiękne widoki psuje tylko świadomość obecności wagoników „poziomej” kolejki linowej, gdzieś nad naszymi głowami... Lodowiec Géant'a, zrazu płaski i gładki, z wolna zaczyna się zmieniać. Pojawiają się pierwsze szczeliny.

Z czasem jest ich coraz więcej, niektóre głębokie, ale kłopotów z ich forsowaniem nie ma. Trochę kluczymy wynajdując miejsca, gdzie są najmniej rozwarte i można je przeskoczyć. Czasem wybieramy mostki śnieżne ufni, że utrzymają nasz ciężar. Śnieg ma różne zabarwienie, żółtawe, brunatne, a miejscami nawet czerwone. Może dotarło tutaj westchnienie Sahary niosące drobny pył pustynny... Zniwelającego uroku temu górskiemu pejzażowi dodają pojawiające się miejscami wytopione w lodzie baseniki, kuszące nas błękitną wodą. Ilość szczelin i pogruchotanych bloków lodowych zwiększa się. Zbliżamy się do przełamania lodowca Géant'a, który spływa stąd kaskadą seraków, aby połączyć się pół kilometra niżej z lodowcem du Tacul. Trawersujemy na lewą stronę, poza strefę lodospadu i częściowo lodem, miejscami śniegiem, a w końcu skałami dochodzimy do Refuge du Requin. Na drewnianym tarasie, z widokiem na kaskady lodu spędzamy południowy popas. Są tu już pierwsze trawy, a nawet kwiatki.

Herbata ugotowana na własnym prymusie smakuje wybornie. Nad nami, może 300 metrów wyżej, na wierzchołku granitowej iglicy otwiera ramiona figura Chrystusa. Postawiono ją tutaj w podzięk za szczęśliwe powroty z Gór ...

Niewyraźna ścieżka, wśród traw i głazów (jak w Tatrach ...) doprowadza nas do krawędzi 200 metrowej ściany zwieszającej się nad Glacir du Tacul. Wytyczono tu zejście montując system żelaznych drabin na urwistych fragmentach, wykorzy-



Fot. 87 W górnej części lodowca Géant'a



Fot. 88 Seracs du Géant widziane ze schroniska Rekina



Fot. 90 Ostatnie trudności. Szczelina brzeżna



Fot. 89 Na drabinach...

stując zachody i półki ubezpieczone klamrami i poręczami. Miejscami droga jest napowietrzna i emocjonująca. Tuż nad samym lodowcem drabiny się kończą, wisi gruba lina, której wytrzymałości ufając forsujemy szczelinę brzeżną.

Znowu raki wędrują na buty, czekany w dłonie Chmury, które dotychczas bieleły się na niebie, szarzeją, ciemnieją – gdzieś przed nami, nad Chamonix pewnie już pada. Niepostrzeżenie jesteśmy na lodowcu Mer de Glace, największym lodowcu alpejskim.

Wygląda smutno. Brak jest świeżego śniegu, powierzchnia lodu bura, od czasu do czasu jakieś fragmenty metalowych konstrukcji, resztki nart – śmieci. Boczne moreny wysoko odsłonięte wyglądają smętnie. Potwierdza to wieści, że od wielu lat lodowce się wycofują – tutaj odczuwa się to dosłownie i nieprzejemnie.

Kuba chce oszczędzić nasz nogi (nie portfele) i proponuje zjechać do Chamonix kolejką szynową z Montenevers. Dzięki, ale żeby tak zrobić musimy, popędzani deszczem, wspiąć się „tylko” sto metrów następnym systemem drabin z poziomu lodowca na występ skalny, gdzie znajduje się początkowa stacja owej kolejki.

Mont Blanc du Tacul, Wawa - dziękuję – teraz już wiem.

Adieu,

dr inż.. Jerzy Mościcki

*PS. Moje chłopięce książki - Wawrzyniec Żuławski „Sygnały ze Skalnych Ścian * Tragedie Tatrzańskie * Wędrówki Alpejskie * Skalne Lato” Nasza Księgarnia, Warszawa 1958;*

„Burza nad Alpami” Iskry, Warszawa 1959.

Wiele informacji można znaleźć w książce Bolesława Chwaścińskiego „Z dziejów Taternictwa”, Sport i Turystyka, Warszawa 1979 i w Encyklopedii Tatrzańskiej Paryskich.

Witamy w Oddziale

0166 Krzysztof Wielicki
0167 Maria Ciaputa
0168 Andrzej Ciaputa

inż. elektronik
lekarz
inż. bud. lądowego

Dąbrowa Górnicza
Chrzanów
Chrzanów

Dwa razy ekstremalne z pianką, poproszę



Fot. 91 Autor tekstu—Piotr Pustelnik—himalaista

Świat zalewa fala ekstremalizmu. Bije nim z prasy, radia i telewizji. Jeśli coś nie jest ekstremalne, to nikt nie chce na to patrzeć. Ekstremalne działania, ekstremalne cele, ekstremalne metody, ekstremalni ludzie. To coś („Thing”) ekstremalnego przeszło nawet przez dawałoby się szczelną zaporę izolacjonizmu środowiskowego, jakim bez wątpienia jest mur środowiska alpinistycznego. Ale co to właściwie znaczy słowo „ekstremalnie”. Weźmy, na przykład, słownik języka polskiego i pod tym hasłem znajdziemy:

„Ekstremalny – skrajny, krańcowy, w odniesieniu do wielkości matematycznych minimalny lub maksymalny; sytuacje, warunki ekstremalne, przykłady ekstremalne.”

Tyle słownik. Gdyby jednak pójść dalej i przenieść na obraz życia definicję matematyczną, to niechybnie oznaczałoby, że ekstremalny, to najmniejszy lub największy. A więc powiedzenie, że coś jest ekstremalne, nie oznacza automatycznie, że jest to na przykład największe. Już mówię, do czego zmierzam. Do tego, że określenie „ekstremalny” wymaga dopowiedzenia, jaki, czyli na przykład trudny, niebezpieczny, łatwy, etc.

Wielu ludzi robi rzeczy ekstremalne, bo są to działania ekstremalnie trudne. Ale jeśli ktoś zrobi coś jeszcze bardziej ekstremalnego, to jak to nazwać. A zatem ekstremalnie, to worek, w który wrzucamy wszystko, co naj... Jak więc porówny-

wać różne „ekstremalne”. Wróćmy na nasze podwórko i dokonajmy nieco demagogicznego porównania. Postawmy na jednej szali drogę „Action Direct” we Frankenjurze a na drugiej drogę francuską na północnej ścianie Annapurny. Prawda, że demagogicznie. Ale coś w tym jest. W pierwszym przypadku, ekstremalnie znaczy trudno jak cholera ale bezpiecznie. W drugim, niebezpiecznie jak cholera, ale za to z alpinistycznego punktu widzenia łatwo. Więc kto jest wspinaczem ekstremalnym, ten pierwszy czy drugi. Nie wiem. I dlatego boję się używać takiego określenia. I innych do tego zachęcam. Są w naszym języku wystarczająco dobre, mądre i dookreślające. I na dodatek pozwalają uniknąć, czasami, zabawnych kalamburów słownych, jak na przykład, ten, który wystąpił w nazwie pewnych zawodów wspinaczkowych „Ekstremista 2003”.

Teraz z zupełnie innej beczki, choć też będzie ekstremalnie. Skończyła się zimowa wyprawa na Shishapangma. Bez oprawy medialnej jak poprzednia, bez rozgłosu, jeśli nie liczyć niewątpliwego zainteresowania niewielkiej części środowiska, związanego z dużymi górami. Wyprawa nie-liczna, niskobudżetowa i zmontowana jak to u nas na szybko i w pośpiechu. Nikt albo mało kto dawał im szansę na wejście. A jednak. Zrobili coś wielkiego. Zrobili trudną drogę w zimowych warunkach i mało brakowało, by weszli na wierzchołek. O czym to świadczy. Ano o tym, że wspinanie zimowe to proces, którego nie da się skrócić chciejstwem i pieniędzmi. Czasy, kiedy byliśmy potęgą himalajską mamy już za sobą. Teraz znalezienie mocnego składu na trudną górę i wiadra pieniędzy, jest sztuką nie lada. Więc zamiast zaczynać od litery „z” w alfabecie, należało zacząć od „a”, choć i to było upiornie trudne.

To jedno. Drugie, to truizm, że w zimowych warunkach znacznie bardziej niż w letnich liczy się zespół. I to nie taki na papierze, ale taki w duszach i umysłach poszczególnych uczestników. Świadomość, że gra zespół i wygrywa zespół to trzy czwarte sukcesu. Reszta, to suma ego i determinacji poszczególnych uczestników. Warto, by wielcy alpinizmu o tym pamiętali. I jeszcze jedno. Wierzę, że już wkrótce dochowamy się następców tych, którzy tworzyli potęgę polskiego himalaizmu. To trochę jeszcze potrwa, ale się doczekamy. A K2 będzie dalej stało jak stoi. A ja będąc już na alpinistycznej emeryturze, będę z dumą patrzył na powrót naszych na najwyższą ścieżkę. Ekstremalną, oczywiście.

dr inż. Piotr Pustelnik

UROKI PUSTYNI



Fot. 92 Jordńska niebieska jaszczurka



Fot. 94 Pustynia o zmierzchu

Słowo „pustynia” przeważnie rodzi skojarzenia związane z piaskiem, wysoką temperaturą, brakiem wody, a więc również z brakiem roślinności. Można długo żyć w takim przekonaniu dopóki nie dotknie się pustyni z bliska. Do takich terenów pustynnych, które zmieniają wyobrażenia o pustyni należy Wadi Ramm w Jordanii. To jedna z największych jordańskich atrakcji. Należy do najpiękniejszych pustyni na świecie, a krajobrazy, które można tam zobaczyć o każdej porze roku, zapierają dech w piersiach. Wadi Ramm to raj dla tych, którzy kochają dziką przyrodę. Wiosną można tam znaleźć ponad 2000 gatunków kwiatów oraz 110 gatunków ptaków. To niezwykle miejsce jest efektem kataklizmu, który 30 milionów lat temu spowodował powstanie Wielkich Rowów Afrykańskich, biegnących od południowej Turcji przez Syrię, dolinę Jordanu, Morze Martwe, Wadi Araba, Morze Czerwone w głąb Afryki Wschodniej. Wypiętrzył on także i tutaj warstwy skał powstałych na przestrzeni wielu okresów geologicznych. Dno doliny leży około 1000 metrów nad poziomem morza, a potężne grzbiety z piaskowca wypiętrzają się stromo na wysokość dalszych 500-750 metrów. Skały ukształtowały się w niezwykle, złożone formacje, które dziś oglądamy, uporządkowane wzdłuż przecinających się linii pofałdowań. Ramm jest też oknem, przez które można obserwować dzieje Ziemi, bo zidentyfikowano tu warstwy geologiczne z około 600 milionów lat. Bystre oko znajdzie też ślady najwcześniejszych organizmów w postaci skamielin w urwistych zboczach. Piaszczysty teren, z którego wyrastają czerwone skały piaskowca niezwykle kształtów, mieni się

kolorami w zależności od pory dnia. Wadi Ramm była zamieszkiwana w okresie prehistorycznym przez wiele różnych kultur. Pozostawiły one po sobie ślad w postaci malunków naskalnych i świątyń. Obecnie żyją w Wadi Ramm grupy Beduinów. Napływ dużej ilości turystów w ten odosobniony rejon przyczynia się do wzrostu majątności miejscowych Beduinów. Nie jest tu niczym dziwnym widok Beduina z telefo-



Fot. 95 Pustynne góry

nem komórkowym. Wadi Rum rozstawił na świecie brytyjski oficer Thomas Edward Lawrence, który działał na tym terenie w okresie antytureckiego powstania arabskiego z lat 1917-1918. Ciekawostką jest fakt, że David Lean kręcił tutaj sceny do biograficznego filmu „Lawrence z Arabii”.

Do niezapomnianych wrażeń należy podróż samochodem terenowym wśród majestatycznych skał i wydym, jak również noc spędzona pod rozgwieżdżonym niebem w namiocie beduińskim. Przygoda zaczyna się w blasku poranka. Od pustyni nadjeżdżają jeepy, kreśląc ślady jasnym warkoczem piasku wyrzucanym spod kół. Beduińscy kierowcy zapraszają do zajęcia miejsc. Samochody ruszają sunąc po piaszczystym podłożu. Krajobraz zmienia się nieustannie ukazując coraz to nowe formy skalne. Upojeni widokami i spaleniem słońcem przystajemy w obozowisku Beduinów. Jest to okazja, aby napić się gorącej i słodkiej herbaty z dodatkiem pustynnych ziół. Można też nabyć „owoce pustyni” – kolorowe minerały lub woreczek pachnących ziół. Całodzienne wycieczka kończy się w obozowisku Beduinów, gdzie



Fot. 93 Obóz pustynny



Fot. 96 Pustynne taksówki

postawiono gościnne namioty dla przybyszów. Cudowny wieczorny spektakl zaczyna się zachodem słońca, które zanim schowa się całkowicie za horyzontem, maluje pustynny krajobraz bajecznymi kolorami. Gdy blask słoneczny ustąpi już nocy, na niebie zaczynają królować gwiazdy. Leżąc na stygnącym piasku, który za dnia rozgrzał się do kilkudziesięciu stopni, można patrzeć w niebo, na którym gwiazdy ledwie się mieszczą. Jest ich tyle, co pustynnego piasku. Dopiero tutaj można zobaczyć, że Droga Mleczna naprawdę jest mleczna. Lekki powiew wiatru przynosi resztki ciepła od rozgrzanych skał. Kolacja pod gwiazdami przy dźwiękach tradycyjnej muzyki kończy bogaty we wrażenia dzień.

Ks. Adam Ogiegło

Solo w gorsecie

Ostatni dzień 1988 roku mógł być moim ostatnim. Niebo mnie jednak nie chciało a piekło zaś zignorowało, wariatów tam nie wpuszczają? Ale po kolei. Wiosną tamtego roku zadzwonił do mnie Andrzej Zawada-lecimy do Belgii, na zaproszenie Klubu Alpinistów. Dołącza Leszek Cichy, skład wyjazdu już sugeruje, że chodzi o zime w Himalajach. Herman Detienne, lider belgijskiej zimowej wyprawy na Mt Everest proponuje nam uczestnictwo. Długo się nie zastanawialiśmy, postawiliśmy tylko jeden warunek, że muszą nam wykupić dodatkowo zezwolenie na atakowanie Lhotse (8511m). Szczyt ten można atakować z tej samej bazy i więc ze zrozumiałych względów dla nas interesujący bo niezdobyty jeszcze zimą.

Przy dobrym belgijskim piwie przybiliśmy „piątkę”.

Latem z kolegami klubowymi z Katowic wyjechałem na Baghirati II (6512m) w Indyjski Garhwal by zmierzyć się z zachodnią, skalną ścianą. Piątego dnia wspinania kamienna lawina przerwała nasze marzenia. Ginie Jasiu Nowak. Dla mnie wypadek zakończył się „tylko” kompresyjnym złamaniem trzonu TH8 kręgosłupa.

Problemy pourazowe nie nastrajały mnie do podejmowania wyzwań górskich, jednak myśl o kolejnej zimowej przygodzie nie dawała mi spokoju

Mój kręgosłup otrzymał gorset z metalowymi prętami, blokada mięśni nie ustępowała a zawroty głowy (zapewne od uderzenia blokiem skalnym) utrudniały wstawanie z łóżka.

Lekarz, który mnie „prowadził” wykluczył oczywiście jakiegokolwiek wspinanie na 2 lata. Nawet nie zezwolił mi na noszenie małego plecaka, pewnie miał rację! A. Zawada nawet nie nalegał na mój udział w wyprawie, która już w grudniu miała wyruszyć.

Pomyślałem sobie, że przecież nie muszę płacić za tę wyprawę, niczym więc nie ryzykuję, pojadę – zobaczę,

może nie będzie tak źle, może przecież w każdej chwili się wycofać?

. Rzeczywiście na początku grudnia, bez wiedzy lekarza po cichu opuściłem kraj i dołączyłem do wyprawy w Kathmandu. Belgowie wzmocnieni grupą silnych Sierpów z Ang Kamim na czele (miał wtedy za sobą 5x Everest) szybko zdobywali teren na drodze normalnej na Mt. Everest. Nasza trójka pomagała na tyle na ile dawaliśmy radę. Rudy Van Snick ostatecznie wyszedł 200 metrów ponad Przełęcz Południową ale jego partner Sierpa..... zmarł w drodze powrotnej do namiotu. To był moment, który zdecydował że Belgowie zakończyli swój bój o Everest, i po Świątach Bożego Narodzenia opuścili bazę.

Zgodnie z umową z ich liderem mogliśmy zostać w bazie i próbować zmierzyć się z Lhotse. Skwapliwie oczywiście wykorzystaliśmy taką szansę. Dołączyła do nas Ingrid Bayens, która jakos nas polubiła i chyba z wzajemnością. Zostaliśmy sami, nasza aklimatyzacja zdobyta wcześniej to jedna noc na 7250 metrów. Nadal działała duża, też wzmocniona Sierpami wyprawa koreańska, która wybrała sobie super ambitny cel czyli drogę brytyjską na Mt Everest, zwaną „The hard way”, wytyczoną w 1975 roku. Spieszymy więc do obozu II, którego resztki zostały w Kotle Zachodnim na wysokości 6500 m, większość sprzętu i żywności „sprzątneli” dość dokładnie Sierpowie zatrudnieni przez Belgów. Późnym popołudniem docieramy do namiotów, pogoda znosna, wieje umiarkowanie. Wieczorem jednak zespół się „sypie”, Leszek kaszle głęboko, Ingrid ma gorączkę, Andrzeja coś łamie. Niedobrze to wygląda, czyżbym tylko ja był zdrowy, oczywiście nie biore pod uwagę mojego kręgosłupa.

Wieczorem, przy herbacie diskutujemy o planach, już wiem, że oni nie wyjdą nazajutrz i wtedy pomyślałem, że to koniec naszych marzeń o Lhotse, chyba, chyba, że..no właśnie. Pytam Andrzeja co on na to gdybym jutro samotnie wyruszył do góry? Wzruszył ramionami, spojrzałem na Leszka- nie dam rady jestem chory,



Fot. 97 Ściana Lhotse (8511) z Kotła Zachodniego

zwróciłem wzrok na Ingrid-nic nie zrozumiała może i lepiej bo już wcześniej powiedziała, że jest chora. Myślę, że pozostawili mi podjęcie decyzji na zasadzie jesteśmy za a nawet przeciw. Mimo dość delikatnej i wymagającej przemyślenia idei dobrze śpie. Może jeszcze się nie pogodziłem z tym, że jutro wyrusze sam do góry? Wczesnie rano pobudka, wydaje mi się, że już późno, ktoś mówi - spokojnie kolego..., herбата, ciastka, w milczeniu pakuję plecak, niewiele rzeczy, trochę żywności, termos, zapasowe rękawice, czapka, skarpety, pojemniki z gazem, maszynka gazowa, śpiwór. Uzbrojony w dwie dziabki i raki żegnam towarzystwo. Chyba to się odbyło w milczeniu i nie szukam odpowiedzi dlaczego. Znanym mi terenem szybko docieram do ściany śnieżno-lodowej Lhotse, olbrzymia szczelina brzeźna daje mi w kość, ale jakos ja pokonuje i teraz po lodowych stokach i co jakiś czas spotykanych linach, sprintem prawie wchodzę w pole małych seraków, gdzie zwyczajowo wyprawy rozstawiają swój obóz III. Szybko znajduje namiot naszej wyprawy, tyle, że rozdarty, w środku trochę śniegu. Nie wytrzymał kilku dni silnych wiatrów, ale za schronienie może mi służyć. To przyjemna jeszcze wysokość bo 7300 m, ale do szczytu jednak 1200 metrów różnicy wysokości!!!

Czuje teraz, że jestem sam w tej ścianie, rozglądam się po namiocie, jakoś tu pusto. Zwykle ktoś mi towarzyszy.

Ważne, że mam gaz i maszynkę, ugotuję herbatę, zjem kawałek sera, wejdę do śpiwora zacznę snuć plany jutrzejszego ataku szczytowego. Po herbatce jakby ciepłej, na zewnątrz już pewnie poniżej -30 stopni, trochę wieje ale to nie huragan! Momentami zapadam w



Fot. 98 Lhotse

sen, by znów leżeć w letargu. Jakże chciałbym aby już nadszedł poranek, nieznosne jest to wyczekiwanie. Znow zapadam w sen, budzę się jest 03.40 nad ranem, to noc jeszcze. Zamierzałem obudzić się wcześniej ale widocznie wygodny i ciepły śpiwór w dziurawym namiocie przeniósł mnie w krainę ciepłą, przyjazną i kochaną. Zerwałem się jak człowiek, który zasnął na pociąg. Jest jeszcze szansa że zdążę i pociąg poczeka. Zaraz, zaraz to ja tu jestem kierownikiem pociągu, więc wszystko w moich rękach. Nade mną pas żółtych skał i 1200 metrów do szczytu Lhotse (8511m). Wczoraj opuściłem obóz 2-gi w Kotle Zachodnim, gdzie na wysokości 6500 m zostawiłem Ingrid, Andrzeja i Leszka. Zmogły ich niedyspozycje, mnie niestety nie. Symulować? Jakoś mi



Fot. 99 Bhagirati Garwahl

nie pasowało, czułem się dobrze, chociaż uwierał mnie gorset. Zawsze to ciepłej. O Jezus, dobrze że nie widzi mnie tu mój lekarz, chyba skierował by mnie do psychiatry. Tu mnie nie dosięgnie, tu ja decyduję co zrobić a byłem dobrze zorganizowany bo 2 termosy herbaty przygotowałem sobie wieczorem. Jeden opróżniałem miğim, nic nie jem. Zabieram ze sobą kombinezon p.wiatrowy, zapasowe rękawice, czapkę, szturm-żarcie i wspomniany termos z herbatą. Nie zabieram aparatu fotograficznego, bo... zniknął w pewnych okolicznościach z namiotu podczas odwrotu Belgów i Sierpów z Przełęczy Południowej. No comments, ale chyba to „roboty” Sierpów, coś każdy chce coś zabrać do swojej wioski. Szkoda, ale za to mam lżej!

Jest tak zimno, że na kombinezon zakładam na siebie kurtkę puchową. Opuszczam namiot, łysy świeci bladym światłem, wystarczy go do wspinania. Wieje, ale nie jest to huragan. Oblatują mnie ciarki, mogę jeszcze się wycofać, tylko teraz bo wiem że jak ruszę to już nie zawrócę. Jednak wygrywa wielkość wyzwania – pierwsze zimowe wejście na Lhotse!

Dosięgam pierwszych starych lin poręczowych, raki ledwo wbijają się w twardego lodu, wyżej i wyżej. Przed pasem żółtych skał rezygnuję z lin bo wyprowadzają za bardzo w lewo, wiodą na żebro Genewczyków i dalej na przełęcz południową. Szkoda czasu, omijam skały z prawej strony, na ich wysokości dostrzegam dopiero jak daleko jeszcze do kuluaru Reissa wyprowadzającego na szczyt Lhotse. Teren za to lepszy bo firnowy i pozwala mi dość szybko osiągnąć 8000 metrów. Co za szczęście, zima a tu wiatr cichnie. Sprzyjają mi Bogowie, trzeba to wykorzystać. Pod kuluarem jestem po 10-tej a mój plan zakładał że muszę być przed 9-tą, myślę to tylko godzina, pogoda jednak zachęca. Czuję duże zmęczenie,



Fot. 100 W bazie Ingrid Baeyens i K. Wielicki



Fot. 102 W lodowym labiryncie (Ice Fall)

widać to po tempie które spadło, w kuluarze totalny cień, jest łatwo ale oddech ciężki, a zimne powietrze powoduje kaszel, wydaje mi się że wyrwie mi przeponę. Pokonuję kolejne progi, często wylodzone, brak tu śniegu. Z lewej strony na kuluar „kładzie” się nieprzychylna „grań trzech sióstr”, na prawej flance widzę nawet liny poręczowe, ale jak je osiągnąć skoro są 3-4 metry powyżej dna kuluaru? Cholera z tą zimą i brakiem śniegu! Wreszcie widzę z nad ostatniego uskoku dwa mini wierchołki śnieżne, z prawej niższy, z lewej wyższy, wdrapuję się na ten wyższy ale 3-4 metry przed kopułką rezygnuję bo boję się że to jest nawis. Jest godzina 2-ga po południu. Nikt tu na mnie nie czeka! Co ja tu robię?! Zabieram kilka kamyków przed kopułką i zmykam, jest mi tak zimno, że myślę tylko o rozgrzaniu się. Wiem, że teraz nie będzie łatwo bo za 2 godziny będzie zmierzch a do namiotu 1200 metrów. Teraz dopiero zaczynam czuć że mam kręgosłup i że TH 8 piecze jak cholera. Każdy krok w dół to uderzenie na kręgi. Obmyślam technikę, może przodem do stoku, ale...to za wolno, więc nie ma wyjścia. Postanawiam robić 100 kroków (liczę oczywiście), potem zatrzymuję się, siadam, wbijam czekan w lód, na sztywno- blok i odpoczywam 3-4 minuty. Jestem tak wyczerpany, że czasem po prostu wpadam w letarg, budzę się po 15 minutach, a to groźne. Ile jeszcze tych setek przede mną, droga się wydłuża niemiłosiernie a muszę dojść do namiotu bo jeśli nie to...bye,bye! Wyziębiłem się mocno a kręgosłup...jak by mi ktoś przyłożył żelazko do pleców...Z nadzieją patrzę w dół. Czy ktoś wyjdzie mi naprzeciw? Wiem że nikt mi nie pomoże tutaj, ale może jednak! Jest, jest

ktoś na podejściu do 3-ki. Dodaje mi to otuchy, wiem że teraz muszę dojść do obozu trzeciego bo tam „KTOŚ” na mnie czeka. Już o zmierzchu dochodzę do lin, które doprowadzają mnie do namiotu. Wychyla się... Leszek. Jestem wykończony, Leszek wciąga mnie do namiotu, duszę się od zimnego powietrza. Piję coś co przypomina kawę, ważne że ciepłe i mokre, krztuszę się. Leszek przez radio do Andrzeja i Ingrid: jest, jest żywy i cały, szczyt zdobyty! To już do mnie chyba nie dociera, myślę tylko jak tu się ogrzać, na radość przyjdzie czas!. Wchodzę do śpiwora, nie potrafię rozgrzać stóp, znów będą problemy, ale co tam...to będzie jutro. Dziś mamy „wspaniały wieczór sylwestrowy „z zaspą śniegu w namiocie w opustoszałej ścianie Lhotse.

Nad Everestem znów wzmaga się huragan, wokół pustka, nie...nie ma pustki jest...PARTNER! Dzięki Leszku, że wspiąłeś się tutaj. Teraz już będzie tylko lepiej.

Ingrid to Ingrid Baeyens z Belgii
Leszek to Leszek Cichy
Andrzej to Andrzej Zawada

P.S. Ingrid jako pierwsza Belgijka zdobyła Mt. Everest kilka lat później w towarzystwie Roba Halla, ten zaś nie powrócił ze swojej ostatniej wyprawy na Mt Everest w maju 1996 roku.

Krzysztof Wielicki



Fot. 101 W bazie po zdobyciu szczytu: Cichy, Wielicki, Zawada



Fot. 103 Widok z bazy na Ice Fall

MALEZJA CZ. I

Pod prawie najwyższym budynkiem świata

Federacja Malezji to państwo Azji Południowo-Wschodniej, które dzięki bardzo szybkiemu rozwojowi nosi miano azjatyckiego „tygrysa”. Terytorium tego kraju (niewiele większe od Polski - 329,7 tys. km²) administracyjnie dzieli się na 13 stanów oraz 2 terytoria federalne (Kuala Lumpur i Labuan), które zajmują południową część Półwyspu Malajskiego (Malezja Zachodnia) i północną część wyspy Borneo, wraz z licznymi przybrzeżnymi wysepkami (Malezja Wschod-

nia). Na lądzie z Malezją sąsiadują Tajlandia, Indonezja i Brunei, natomiast przez akweny morskie kraj ten graniczy też z Singapurem i Filipinami.

Do Malezji przybywamy przez Hongkong i po ponad trzygodzinnym locie lądujemy na niedawno oddanym do użytku, dużym międzynarodowym lotnisku, położonym w południowej części stanu **Selangor**. W przeciągu godziny szeroką autostradą dojeżdżamy do Kuala Lumpur, po drodze mijając znany polskim kibicom tor wyścigowy, na którym rozgrywane są zawody Formuły 1. Selangor jest najbardziej rozwiniętym stanem kraju. Dominuje przemysł wydobywczy (m.in. kopalnie rud cyny, żelaza i złota), elektrotechniczny, elektroniczny i chemiczny, ponadto podmokłe tereny nizin w dużej części zamieniono na uprawy ryżu, ananasów i palmy olejowej. Blisko autostrady znajduje się najważniejszy ośrodek czyli **Petaling Jaya** (480 tys. mieszk., 2004).

Stolica Malezji **Kuala Lumpur** to aktualnie największe miasto kraju, które liczy sobie 1,6 mln mieszkańców (2009), a wielka aglomeracja przekracza w sumie 5 mln mieszkańców (2007). Samo miasto zostało założone przez górników pracujących w kopalniach wydobywających rudy cyny. W 1896 roku Kuala Lumpur stała się stolicą Związku Malajskiego, w latach 1948-63 była ośrodkiem administracyjnym Federacji Malajskiej, a po połączeniu się jej z Sarawakiem i Sabahem w 1963 stolicą Malezji. Aktualnie jest to najważniejszy ośrodek polityczny, kulturalny i gospodarczy kraju. Dumą miasta jest dzielnica wysokich drapaczy chmur, z do niedawna najwyższym budynkiem na świecie czyli bliźniaczymi wieżami **Petronas Tower**. (fot.104) Osiągają one wysokość 452 m i z tą wysokością dzierżyły prymat najwyższych światowych budynków pomiędzy rokiem 1998 a 2004. Oba budynki połączone są mostem o długości 58 m na poziomie 41 i 42 piętra (fot. 105). Najniższe poziomy zajęte są przez sklepy i centra handlowe, natomiast na wyżej położonych piętrach znajdują się siedziby firm krajowych i zagranicznych (m.in. Petronas, Boeing czy Microsoft). Sam budynek znajduje się otoczeniu wspaniale zaprojektowanego parku, z dużą ilością zieleni znanego jako KLCC Park czyli Kuala Lumpur City Centre Park. Tu spotkać można wypoczywających czy aktywnie spędzających czas mieszkańców miasta.

Zwiedzając stolicę Malezji nie można pominąć chińskiej dzielnicy (*chinatown*). Wśród dość wąskich i bardzo ruchliwych uliczek (fot. 106) należy nie tylko pospacerować oglądając przedmioty, które można byłoby kupić (a kupić można w zasadzie wszystko - od starych zegarków i biżuterii, przez obrazy i dzinsy, po oryginalne wyroby rękodzieła), ale również zajrzeć do jednej z licznych knajpek czy spróbować sprzedawane na targu pieczone kasztany czy świeże owoce (to dla tych z odpornym przewodem pokarmowym).

Spśród innych ciekawych obiektów w samym mieście warto obejrzeć budynek sultana Abdula Samada z Wieżą Zegarową, pięknie położony u zbiegu dwóch rzek Meczet Piątkowy (Masjid Jame) z początku XX w., Meczet Narodowy (Masjid Negara) czy hinduistyczną świątynię Sri Mahamariamman.

Dla amatorów dużych wrażeń godnym polecenia obiektem jest kompleks **jaskiń Batu**, które znajdują się na obrzeżach aglomeracji Kuala Lumpur, już w stanie Selangor. System jaskiń mieści się w wielkim wapiennym masywie skalnym, wznoszącym się ponad



Fot. 104 Wieże Petronas Tower w Kuala Lumpur



Fot. 105 Galeria Handlowa wewnątrz Petronas Tower



Fot. 106 Ulica w chińskiej dzielnicy Kuala Lumpur



Fot. 107 Wyznawcy pielgrzymujący do jaskini Batu

płaską równiną. System składa się z trzech dużych jaskiń, z których najbardziej znana to Jaskinia Katedralna (tzw. Święta Jaskinia). Znajduje się tutaj kaplica poświęcona hinduskiemu bóstwu Skandzie (znanemu też jako Subrahmanja lub Muruhan), któremu rokrocznie tysiące wyznawców-pielgrzymów oddają hołd podczas święta Tajpusam (fot. 107). Do jaskiń prowadzą strome schody, których pokonać trzeba aż 272, a przed nimi usytuowany jest wysoki (prawie 43 m) posąg Muruhana (fot. 108).

Na amatorów prawdziwej przygody czeka górzyste i bardzo niedostępne centrum Półwyspu Malajskiego (stan Pahang), które w dużej części porośnięte jest wilgotnym lasem równikowym. Tu też znajduje się największy obiekt chroniony w Malezji (pow. 4 343 km²) czyli **Park Narodowy Taman Negara**. Obiekt ten został utworzony jako rezerwat Gunung Tahan w 1925 r., a status parku otrzymał w 1939 r. Obejmuje on fragment pasm górskich Banjaran Timur i Banjaran Gunung, z najwyższymi szczytami Tahan (2187 m n.p.m.), Mandi Angin (1 459 m n.p.m.) i Gagau (1376 m n.p.m.) silnie rozczłonkowane dolinami rzecznyimi należącymi do dorzecza rzek Pahang i Nenggiri. Park porastają cztery formacje roślinne, które układają się piętrowo. Podnóża pasm górskich porasta wilgotny las równikowy z udziałem dwuskrzydli i damarzyka, z wielkimi szkarpowymi korzeniami (fot. 109). Ponad nim, w dolnych partiach stoków rośnie las, gdzie warstwę drzew budują gumiak *Calophyllum*, agatis damara i mangostan. Powyżej 330-350 m n.p.m. wilgotny las równikowy zastępuje wilgotny las górski złożony przede wszystkim z różnorodnych gatunków dębów, z domieszką damarzyków i dwuskrzydli, jak i endemiczną palmą *Livingstonia tahanensis*. Tereny od 1000-1200 m n.p.m. aż po szczyty pokrywają drzewiaste zarośla z rododendronami i mięsożer-



Fot. 108 Schody do jaskini Balu oraz posąg Maruhana (Skandy)



Fot. 109 Podporowe (szkarpowe) korzenie drzew w lesie

nymi dzbanecznikami. Turyści mają tu do dyspozycji dobrze oznakowane szlaki przez dżunglę i ambony do obserwacji zwierząt. A można spotkać tu m.in. dzioborożca wielkiego czyli homrąja, tapira malajskiego, nosorożca sumatrzańskiego, niedźwiedzia malajskiego, jak i gatunki naczelných, w tym rzadkiego gibona białorękiego.

Podróżując po Malezji nie można nie odwiedzić jednej z największych wysp świata czyli Borneo. Odlatujemy na nią lokalną, malezyjską linią lotniczą wsłuchując się w rytm promującego krajową turystykę sloganu „*Malaysia is truly Asia*”, ale relacja z pobytu wśród łowców głów już w następnym numerze „Orla Skalnego”.

dr Wojciech Maciejowski

SKANDYNAWIA—niewielka odłona...

Od dawna się tam wybierałem i zawsze brakowało czasu... No bo zimno, no bo daleko... a może po kolejnej wyprawie w tropiki.



Fot. 110 Dwukilometrowa ściana Trollveggen (Norwegia)

Wreszcie zebraliśmy się i w małym czteroosobowym składzie wyruszyliśmy na mini podbój parków narodowych Skandynawii. Wiele jest miejsc na północy, o których należałoby napisać. W odślonie pierwszej pojawi się Szwecja i Norwegia i to w kilku punktach...niestety.

FJORDY

Spokojne płaszczyzny wód ujęte w surowe ramy poszarpanych skał wcinają się klinem w głąb lądu, tworząc tak niezwykłą scenę, że nawet przesada w przepelnionych zachwytem opisach w folderach turystycznych wydaje się uzasadniona. Bez wątpienia widok jest oszałamiający, szczególnie zimą, a także na początku maja, kiedy krótka norweska wiosna upiększa krajobraz żywymi barwami.

"Stolicą fiordów" zwane jest Bergen, drugie co do wielkości miasto w Norwegii. Wśród atrakcji tej sympatycznej miejscowości należy wymienić nastrojową, starą dzielnicę kupiecką, pochodzącą z czasów, gdy Bergen było najdalej wysuniętym na północ portem handlowym Hanzy. Jak sugeruje turystyczna nazwa miasta znakomicie spełnia ono rolę bazy wypadowej dla tych, którzy chcą zwiedzić fiordy zachodniego wybrzeża.. Sognefjorden to najsłynniejsza droga wodna w Norwegii, a zarazem jeden z najbardziej czarujących fiordów, piękniejszy nawet niż równoległy do niego Nordfjorden, który przecina linię brzegową niespełna 100 km dalej na północ.



Fot. 111 Fjordy Norwegii



Fot. 112 Rockplatform (Norwegia)

Między Sognefjorden i Nordfjorden leży lodowiec Jostedalsbreen - największa pokrywa lodowa na kontynencie europejskim. Od północy sąsiaduje z Nordfjorden wąski, esowaty Geirangerfjorden, który cechuje być może najwspanialszy krajobraz w całym kraju, tyle że gromady turystów nie pozwalają podziwiać majestatu przyrody w samotności. Podążając dalej na północ, w kierunku Romsdalsfjorden, wjeżdża się w coraz dziksza okolicę, aby ujrzeć samotne szczyty, między którymi wiedzie malownicza górska szosa, zwana Trollstigen (Drabina Trolli)

Trolle

Troll to baśniowy, tylko nieco przypominający wyglądem człowieka stwór ze skandynawskich wierzeń ludowych. Pojawiły się już w dawnej mitologii nordyckiej. Zazwyczaj nie należały do sympatycznych. Opisywano je jako stworzenia bardzo stare, brzydkie, złośliwe i mało inteligentne.

Dziś Norwegię trolle opanowały całkowicie. Są wszędzie - na koszulkach, kubkach, breloczkach i stanowią najpopularniejszą



Fot. 113 Autor nad DrabinąTrolli

pamiętkę z krainy fiordów.

Przez trolle zdominowana jest także mapa Norwegii. Możemy znaleźć Fiord Trolli, który leży w cieśninie dzielącej archipelag Lofotów i wyspy Vesteralen. Jednak tutaj turyści docierają bardzo rzadko.

Bardziej znaną atrakcją jest słynna - punkt obowiązkowy na trasie każdej wycieczki - Droga Trolli, czyli Trollstigen. Podróż nią zapiera dech w piersiach i wówczas rozumiemy dlaczego częściej tę drogę nazywa się... drabiną trolli. To wąska, niezwykle kręta droga o nachyleniu 12 proc. Jej jedenaście zakrętów sprawia, że można dostać zawrotu głowy, a kierowcy żartują, że

widzą przed sobą tylne numery rejestracyjne swojego samochodu. W połowie trasy można podziwiać piękny wodospad. Droga była prawdziwym dziełem sztuki budowlanej. Otwarta została w 1936 roku przez króla Haakona VII, a historię jej karkołomnej budowy można oglądać w specjalnym muzeum. Aha, a znak przed wjazdem na droga ostrzega przed... trollami, które podobno mogą tutaj wtargnąć na jezdnię.

Mamy także Ścianę Trolli, czyli Trollveggen leżącą w masywie Trollindene. Sama Ściana Trolli to najwyższa w Europie skalna



Fot. 114 Trolltunga, czyli Język Trola

ściana licząca tysiąc osiemset metrów. To wyzwanie na tyle poważne dla alpinistów, że została zdobyta dopiero w 1965, a zdobycie Trolltind (1788 m n.p.m.) to jedno z najcięższych zadań nawet dla wybitnych wspinaczy. I dziś można zobaczyć kolorowe namioty wspinaczy, którzy przycupnęli na skalnych półkach.

Hardangervidda i Nos Trolla.

Park Narodowy **Hardangervidda** to popularne miejsce aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu. Wielcy odkrywcy polarni Roald Amundsen i Fridtjof Nansen wykorzystywali płaskowyż w trakcie przygotowań do swoich ekspedycji. Tutaj ćwiczył również nasz polski polarnik Marek Kamiński.

Turyści znajdują tutaj sieć **dobrze oznaczonych szlaków** do pieszych wędrówek, jazdy rowerem i narciarstwa biegowego. Wprawdzie na Hardangervidda dominuje surowy krajobraz górskiego płaskowyżu, jednak w zachodniej części teren staje się bardziej urozmaicony i krajobraz ma prawie alpejski charakter, przechodząc gwałtownie do Sørkjordu i innych głębokich dolin. W części północno-zachodniej leży jeden z **największych norweskich lodowców**, Hardangerjøkulen. Wysoki na 1690 metrów szczyt Hårteigen w centrum płaskowyżu, o charakterystycznym kształcie kapelusza, jest jak drogowskaz doskonale widoczny prawie z każdego miejsca.

Borgund stavkirke

Kościół klepkowy w Borgund (*Borgund stavkirke*) - jedyny klepkowy (słupowy) kościół Norwegii, który dotrwał do naszych czasów w nienaruszonym stanie. Znajduje się w miejscowości Borgund, w gminie Lærdal, w regionie Sogn og Fjordane. Świątynię pw. św. Andrzeja wzniesiono ok. 1150 roku. Cały kościół jest zbudowany wyłącznie z drewna. W jego wnętrzu nie ma ław, zdobień, ani sztucznego oświetlenia. Światło wpada jedynie przez wąskie okna, które pierwotnie były okrągłymi otworami w ścianach. Konstrukcja opiera się na dwunastu podporach, które pełnią funkcję nośną i wyznaczają nawę główną kościoła. Wokół niej znajdują się krzyże św. Andrzeja. Ambona pochodzi z XVI wieku. Ołtarz ozdobiony jest XVII-wiecznym malowidłem.

Elewację kościoła ozdobiono rzeźbami fantastycznych zwierząt, głowami smoków i runicznymi inskrypcjami. Zachodnie drzwi kościoła zachowały swój romański charakter. Pokryte są motywami winorośli oraz walki smoków. Dach kościoła, kryty gontem, wspiera się na skomplikowanej ramie z krokwi i łączników. Rama ta tworzy ciekawą architektoniczną całość. Wieża ma budowę trójkondygnacyjną. Obok kościoła znajduje się dzwonnica ze średniowiecznym dzwonem. Od czasu reformacji świątynia należy do Kościoła Norweskiego.

Ciekawostką jest fakt, iż w Polsce również mamy norweski kościół klepkowy. **Kościół Górski Naszego Zbawiciela** znany powszechnie jako **Kościół Wang** lub **Świątynia Wang** - ewangelicki kościół parafialny w Karpaczu w Karkonoszach, przeniesiony w 1842 z miejscowości Vang, leżącej nad jeziorem o tej



Fot. 115 Trolltunga—kościół na cmentarzu

samej nazwie w Norwegii.

Kościół został zbudowany z sosnowych bali w miejscowości Wang w południowej Norwegii. Pochodzi z przełomu XII i XIII w. Powstał jako jeden z kilkudziesięciu norweskich kościołów klepkowych (słupowych) – *stavkirke*. Uważana jest za najstarszy drewniany kościół w Polsce.

Rogen.

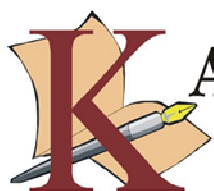
Leżący w lasach Szwecji północnej rezerwat przyrodniczy Rogen powalił mnie z nóg. Kiedy wjechaliśmy do Szwecji zaczął się las. Las pełen jezior. Ustawiłem samochodowy GPS. W dniu, w którym kończyły się ogromne połacie lasów mój pokładowy GPS wskazywał 1200 kilometrów ...



Fot. 116 Rogen Park Narodowy (Szwecja)

1200 km. niekończących się lasów (a właściwie drogi przez las...) a pośród tych lasów leży Rogen. Rezerwat jezior, ryb i reniferów. Można tu wynająć łódź i zniknąć na kilka lub kilkanaście dni. Raj dla wędrujących i spragnionych wypoczynku z dala od ludzi i zgiełku miast...polecam.

Grzegorz Kuśpiel



KACIK POEZJI

Jesienne refleksje

Odchodzi lato

Wszystkie kwiaty lata
wspinając się ku słońcu
chcą mocą barw i zapachu wyszeptać
że najpierw jest piękno i miłość
a potem brzydota i śmierć

Jesień

W złotych ciżemkach liści
zbliża się jesień – malarka drzew
żadnego nie pominie
dla każdego ma
barwy i odcienie
inne

W jesienny podwieczerek

W jesienny podwieczerek
klon jest jak złoty ołtarz
w koronkach liści i w nabożeństwie
ptasich modlitw

Poranna rosa

Poranna rosa
pisze wiersze
na kartach liści
mieni się jak w brylantach
to najpiękniejsza poezja – ciszy

Deszczowe preludium

Fryderyk Chopin
z kropel deszczu
stworzył arcydzieło
nim rzucił nutę na klawisze
każda z kropel
przez jego serce przeszła
miłością i tęsknotą
i stała się nanizanym na sznur
zachwytem

Walce Chopina

Walce Chopina
obejmują moje ramiona
ja słuchając naprawdę tańczę
obudzona do szczęścia – na chwilę

Źródła przykładem

Źródła przykładem
mamy drażnić życie
i w słonecznych promieniach trwać
i dawać ludziom światło

Wiersz

Wiersz zakwita w sercu jak róża
wszystko ma z niej
płatki strof
barwę słów
niepowtarzalny klimat – zapach
i ciernie – wiele cierni

Samotność

Samotność jest cierpka
jak owoc tarniny
i bolesna jak jej ciernie
których nikt nie potrafi
wyciągnąć z serca

Baśń

Baśń jest
jak dojrzałe jabłko
które spada z drzewa i pęka
z czarnych pestek
możemy ułożyć
jedno słowo – życie

Wpatrzeni w gwiazdy

Wpatrzeni w gwiazdy
chcemy wyczytać przyszłość
a one są daleko i milczą
Apokalipsa – bliżej jest
i wszystko wie o ziemi
w objęciach Boga

*Wszystkie wiersze są
autorstwa Lucyny Szubel
2010*

**ORZEŁ
SKALNY**

Skład: Łukasz Łysik
e-mail: llysik@gmail.com

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Sokoła 24 pok. 108
Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

NATURA i KULTURA

Fot. 117 Widok na Diablak z
Kościółków
(fot. Józef Haduch)

>>>



Fot. 118 Schronisko na
Kondratowej
(fot. Marcin Marchewka)

<<<

Fot. 119 Lodowy, Rysy i Wysoka
(fot. Remigiusz Lichota)

>>>





Przełęcz Rohatka i Dzika Turnia

Fot. B. Dusza



Widok na Mięguszowieckie Szczyty i Rysy

Fot. R. Lichota